№ 49. Warszawa, dnia 8 Grudnia (26 Listopada) 1888 r. Rok VIII.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem)

W Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rs. **2**, rocznie rs. **8** z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. **2** k. **50**, rocznie rs. **10**.

Adres: Złota Nr. 23.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.

Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. **20** w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

O wczesne nadsyłanie prenumeraty uprzejmie prosimy. Abonenci przybywający od nowego roku, nabyć mogą dwa pierwsze zeszyty **Antropologii** *za kop. 50 (z przesyłką pocztową kop. 65).*

POLITYKA.

NOWY KODEKS WŁOSKI.

W czasach, kiedy uwagę powszechną zajmują niemal wyłącznie podwyżki budżetów wojskowych, nowe systemy karabinów i zapowiedzie wojenne, nie mogło jej zwrócić na siebie skromne dziecię pokoju — nowy kodeks karny włoski. Księga ta jest nietylko pomnikiem pracy i oświaty narodu, ale nadto świadectwem wielkiej jego utności dla rządu. Mianowicie, parlament przyjął ją bez rozpraw szczegółowych nad każdym artykułem a nadto obie Izby upoważniły rząd wraz z komisyą do poczynienia przy redakcyi ostatecznych zmian w przepisach, gdyby to według niego okazało się potrzebnem. Jest to wypadek bardzo wyjątkowy w dziejach parlamentaryzmu. Ale— jak słusznie zaznacza *Frankf. Ztng* — ma on swoje uzasadnienie w tem, że rzadko kiedy reforma była przygotowaną i obmyślaną tak gruntownie. Obecny minister sprawiedliwości Zarnadelli, znana powaga w prawie karnem, reformę tę uczynił celem swojego życia pomimo przerw w piastowaniu urzędu, a pracował nad nią tak sumiennie, że wezwał do pomocy zarówno wiedzę swych znakomitych rodaków, jak i doświadczenia wszystkich państw oświeconych. I rzeczywiście stworzył dzieło, które zasługuje na pierwsze miejsce w rzędzie wszystkich kodeksów karnych świata, pomijając ważny dla samych Włoch wzgląd ujednostajnienia prawa dla całego królestwa.

Za granicę wrzawa wyniosła i roztrzęsła przed kilku tygodniami artykuły dotyczące duchowieństwa, któremu nowy kodeks nie zapewnił tradycyjnej bezkarności; sprawiła ona tyle, że je senat nieco złagodził, chociaż nie w mierze życzeń Watykanu. Nie jest to wszakże kamień węgielny tej budowy. Nie możemy tu naturalnie wchodzić w szczegóły, podkreślimy tylko rysy ważniejsze. Przedewszystkiem zniesiono zupełnie karę śmierci, która znikając coraz bardziej w praktyce, utrzymuje się jeszcze w prawach. Usunięto ją dotychczas w Toskanii (1859), w Rumunii (1864), w Portugalii (1867 a—nie wykonywano od 1843), w Holandyi (1870 — nie wykonywano od 1860) i w 16 kantonach szwajcarskich; w Rosyi utrzymuje się tylko dla przestępstw politycznych (i kwarantannowych, do których jednak nie bywa stosowaną). Co do państw, w których ona dotąd istnieje, Zarnadelli objaśnia w swem sprawozdaniu, że we Włoszech od lat 20 a w Belgii od 25 nie odebrano życia ani jednemu skazańcowi. Od r. 1870—1880 w Prusach na 558 wyroków śmierci wykonano tylko jeden na Hödlu; w Szwajcaryi z 21—4; we Francyi od 1830—1880 suma straceń na 100 wyroków z 65 spadła do 26 a w r. 1884 do 15; w Austryi spadek procentowy z 16 (1869) zniżył się do 3 (1884). Tylko w Anglii nastąpił przyrost. Wogóle cyfry te przekonywają, że nawet w państwach, zachowujących karę śmierci, bywa ona stosowaną coraz rzadziej. Przykład Włoch, które wykazują największy procent zbrodni, wywrze niewątpliwie wpływ na inne.

Drugą ważną cechą nowego kodeksu włoskiego jest poświęcenie zasady odwetu zasadzie poprawy. Porzucono dawny podział win na trzy grupy (zbrodnia, przestępstwo i wykroczenie), a wprowadzono logiczniejszy na dwie. Za przestępstwo ciężkie wyznaczono więzienie dożywotnie (ergastolo) z osobnem miejscem, urządzeniem celkowem i przymusem roboczym; męczarnia ta po pewnym czasie łagodnieje dla poprawiających się. Inne przestępstwa obciążano karą swobody od 3 dni do 30, połączoną — zależnie od winy — z przymusem roboczym i zamknięciem celkowem, lub też nie. Dalej obmyślono kolonie karne, za pomocą których uprawiane będą rozmaite przestrzenie — np. Campania rzymska. Obok tego zawieszenia swobody (reclusione) wytworzono łagodniejsze ograniczenie jej (detenzione) w osobnych zakładach, gdzie aresztant będzie mógł wybierać sobie rodzaj pracy. Każdy, okazujący poprawę widoczną, odzyska uwolnienie warunkowe. Jeżeli kara nie przerasta jednego miesiąca, skazany może ją odsiadywać w mieszkaniu własnem, a gdyby ją przerwał, musi całą przebyć w więzieniu. Dość niezwykłym pomysłem jest t. z. internowanie i eksternowanie. Mianowicie za niektóre wykroczenia (skaleczenie, pojedynek itp.) winny zostaje skazany na osiedlenie się (od miesiąca do trzech lat) w pewnej gminie, lub też (za zniewagę religijną itd.) traci na takiż okres czasu prawo pobytu w pewnej miejscowości. Obszerne miejsce zajmują w kodeksie kary pieniężne (ma być niedługo wypracowana ustawa o wynagradzaniu z tego źródła skazanych niewinnie). Obrazy króla lub innych członków rodziny panującej dochodzone będą tylko na wniosek ministra sprawiedliwości.

Znamienną właściwością nowego kodeksu jest obszerne pole swobody, pozostawione sumieniu sędziego; nie znaczy to, ażeby mu otworzono wrota do samowoli, lecz dano możność ścisłego określenia winy i kary za nią.

Oto w głównych zarysach wielkie dzieło, którem włosi bardziej szczycić się powinni i mogą, niż sprawieniem sobie kilku nowych pancerników, lub sojuszem z niemca-

mi. Jest to przytem najważniejszy owoc pracy pokojowej w naszych czasach trwogi wojennej.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Podobno zdarzają się małżeństwa tak zgodne, że nigdy ich współżycia nie mąci najmniejsze nieporozumienie. W każdym razie za takie małżeństwo uważanym był związek austro-niemiecki. Austrya weszła do niego jak owa przysłowiowa wieśniaczka, która utrzymywała, że „gdy chłop babę bije, to jej wątroba nie gnije." Zbił i poranił tę babę prusak w r. 1866, za to poczuła ona ku niemu nadzwyczajną miłość. Potem szorstki małżonek młócił ją po cichu nieraz, mimo to nie mogły jej od niego oderwać najczulsze pochlebstwa ubiegających się o jej łaski. I zdawało się, że tego stadła nic nie rozerwie i nie poróżni. Aż oto nagle — bez widocznego powodu — między służbą dziennikarską zaślubionych wybuchła ostra kłótnia, odbijająca w sobie niesnaski państwa. Świeżo założona w Wiedniu gazetka *Schwarzgelb* opowiedziala bez osłonek, że arcyksiążę Rudolf uczuwa instynktowną i niczem nieprzezwyciężoną odrazę do cesarza niemieckiego, że między hr. Taaffem a posłem niemieckim Reussem zachodzą ciągłe starcia, że Austryę upokarza stosunek zależności od potężnego sprzymierzeńca itd. Materyał ten dostał się wkrótce pod koła młynów polemicznych, zwłaszcza zaś kamerdyner rządu węgierskiego *Pester Lloyd* i pomywaczka pruskiego *Nordd. Allg. Ztng* skoczyli sobie do oczu. We wzajemnych wymysłach padło wiele słów grubych i kolących, zwłaszcza gdy do tej pary z obu stron przyłączyli się towarzysze niższej rangi. Gadzinowcy niemieccy dawali do zrozumienia swej sojuszniczy, że ona stoi tylko potęgą Niemiec, zapaśnicy zaś austryaccy, przypomniawszy dorobkiewiczom politycznym wiekową historyę Habsburgów, oświadczyli, że posiadają siłę własną, która tyle bierze od sprzymierzeńca, ile mu daje. Wreszcie jednej i drugiej czeredzie nakazano zamknąć gęby i oświadczono półurzędownie, że to były swary służby, które stosunków państwa wcale nie dotyczą. Nieprawda. *Nordd. Allg. Ztng* nawet nie bąka w sprawach międzynarodowych nic na rachunek własny. Tu zdaje się zastosować można przysłowie: gdzie jest dym, tam musi być ogień. Zarówno między hr. Taaffem a Reussem, jak między arcyks. Rudolfem a cesarzem niemieckim tkwi cierń niechęci. Być może, że między tymi ostatnimi niechęć ta nie doszła aż do „instynktowej odrazy," ale, gdyby nawet innych powodów brakło, byłaby ona zupełnie naturalną między ludźmi tak odmiennych natur. Wilhelm II jest żołnierzem, konserwatystą cofającym rozwój cywilizacyjny, czynniki duchowe i dobra postępu lekceważy, myśli tylko o tem, ażeby mieć najmocniejszą w świecie armię i marynarkę — słowem, bardzo przypomina dziada; ks. Rudolf, przeciwnie, jak gdyby był synem Fryderyka III, humanista, nieco marzyciel i uczony, liberał, odwracający się od ideałów militaryzmu, przeciwnik gwałtu i gospodarstwa siły fizycznej. Cóż tedy dziwnego, że takie dwie sprzeczne natury odskoczyły od siebie?

Sejm niemiecki wysłuchał dotąd dwu tylko mów gruntownych: Richtera i Liebknechta. Rozumie się, obaj ci przedstawiciele stronnictw opozycyjnych wystąpili przeciwko podwójnej grze rządu, który głosi pokój w słowach, a ciągle przygotowywa wojnę w czynach. Tegoroczny budżet nie wymaga podwyżki wydatków na wojsko, ale żąda kilkadziesiąt milionów marek na... uprząż dla artyleryi. Jeżeli to nie koncept złośliwy, albo nieszczęśliwe wyrażenie zamiarów rządu, to rzeczywiście pocieszny jest wybieg, do którego on uciekać się musi dla osłonięcia smoka militarnego.

Na 2 grudnia zapowiadano wielką burzę w Paryżu. Jej żywioły, wyzyskujące wszelką sposobność do wywołania awantury, umyśliły ją zapalić na grobie Baudina, nieznanego skądinąd adwokata, który padł na barykadach podczas zamachu stanu Napoleona III. Rząd wszakże, który przyłączył się do tej czci dla mężnego republikanina, zapanował nad uroczystością i zapobiegł rozruchom. Ale warchołowie znowu wynajdą sobie jakiegoś patrona, pod wezwaniem którego urządzą dla swych dzikich instynktów inną ucztę.

Z gadatliwym Numą Gilly, który odkrył „małych Wilsonów," trzeba było jakoś sprawę załatwić. Izba tedy upoważniła sąd do wytoczenia mu procesu. Wytryśnie źródło brudów, które z rozkoszą rozlewać będą Rochefорty, Boulangery i inni. Wyschnie ten potok, znajdzie się inny. A nawet już się znalazł. Izba również wydała sądowi Wilsona.

W Belgii wybuchło bezrobocie, które nie dosięgło jeszcze tych rozmiarów, a zwłaszcza tego natężenia, co przed laty paru, ale ma wygląd groźny.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

LISTY KRAKOWSKIE.

Szczere życzenie. — *Świat.* — Wolne żarty z stempla dziennikarskiego. — Do czego prowadzą nowe karabiny? — Zakopane do wzięcia. — Niewolnicy. — Z miłości bliźniego. — Dlaczego niema wodociągów? — Dużo o teatrze a jeszcze nie wszystko.

Powinienbym zacząć mową pogrzebową: i znowu ubyła mi sposobność podzielenia się z czytelnikami nowiną radośniejszą, niż zwykle, zapisania czynu wspaniałszego, oświetlenia jaśniejszym promyczkiem ponurych listów krakowskich. Mógłbym nawet mieć żal do korespondenta, że zdając sprawę z zapisu p. Czarkowskiej, mnie zostawił *Świat* i stempel dziennikarski; nie mam żalu do nikogo a Galicyi życzę, aby z wspaniałej ofiary skorzystała roztropnie.

Świat dostał zapomogę krajową w kwocie 400 złr.; drukarnia, papiernia i zakład rytowniczy, jak przedtem, tak i teraz przynoszą zaszczyt wydawnictwu...

Co innego stempel dziennikarski; upadły wniosek Foreggera nie przyniósł zaszczytu ani komisyi prasowej, ani ministrowi skarbu. Spodziewano się, że wobec zwyżki w kasie państwa i kilkudziesięciu milionów przyrostu w dochodach, rząd obejdzie się bez 1,175,000 złr., które przynosi stempel dziennikarski. Odpowiedziano życzliwie, ale stanowczo, że to wówczas może nastąpić, kiedy stan skarbu pozwoli, kiedy już będą odpowiednio zniżone podatki, dziś ciążące najdotkliwiej.

---

3)

Nad brzegiem morza.

Guy de Maupassant.

Cannes.

Wojna!.. bić się!.. zarzynać!.. mordować ludzi!.. I dziś, w naszej epoce, z naszą cywilizacyą, nauką i stopniem filozofii do jakiego niby doszła ludzkość, mamy szkoły, w których uczą zabijać, zabijać z bardzo daleka, z możliwą doskonałością, jak największą liczbę naraz, zabijać niewinnych poczciwą obarczonych rodziną i na których nie ciąży zarzut przestępstwa.

Co dziwniejsza, że się cała ludzkość nie oburza na sam ten wyraz: wojna.

Ach! będziemy żyli zawsze pod jarzmem starych i ohydnych zwyczajów, zbrodniczych przesądów, krwawych pojęć naszych barbarzyńskich przodków, bo jesteśmy bydlętami u których instynkt panuje i których nic zmienić nie może.

Wiktor Hugo w poetycznem oburzeniu zawołał:

„Wojna zaczyna być potępianą. Ludy przychodzą do przekonania, że spotęgowanie przestępstwa nie może być jego zmniejszeniem; że jeżeli zabójstwo jest zbrodnią, zabójstwo na wielką skalę nie może być okolicznością łagodzącą; że jeżeli złodziejstwo jest hańbą, grabież nie może być chwałą."

Zręczny niezmiernie w tym kierunku artysta, genialny tępiciel, pan Moltke, odpowiedział jednego dnia delegatom pokoju słowa następujące:

„Wojna jest instytucyą boską, świętą, jednem z błogosławionych praw świata; podtrzymuje w ludzkości wszystkie wielkie, szlachetne uczucia: honor, bezinteresowność, cnotę, odwagę, jednem słowem, nie pozwala zagrzęznąć jej w ohydnym materyalizmie."

A więc zgromadzić się w masę czterystatysięczną, iść dzień i noc bez odpoczynku, o niczem nie myśleć, niczego się nie uczyć, niczego nie czytać, nie być pożytecznym nikomu: gnić w brudzie, spać w kałuży, żyć jak zwierzę w ciągłem ogłupieniu, rabować miasta, palić wioski, ubożyć ludy, potem spotkawszy drugą taką masę mięsa ludzkiego, rzucić się na nią, wytoczyć jezioro krwi, tysiące ciał posiekanych stratować i zmieszać z błotem, zgromadzić stosy trupów, mieć ręce lub nogi zgruchotane, mózg naruszony i skonać gdzieś na polu, gdy tymczasem starzy twoi rodzice, żona i dzieci umierają z głodu; oto co się nazywa nie wpaść w najohydniejszy materyalizm!

Żołnierz jest biczem świata. Walczymy przeciwko naturze, ograniczeniu, przeszkodom wszelkiego rodzaju, ażeby uczynić łożem nasze nędzne życie. Dobroczyńcy, uczeni spędzają całe życie na pracy, na poszukiwaniu środków mogących przynieść ulgę ich współbraciom. Żyją, gromadząc odkrycia, rozwijając umysł ludzki, bogacąc naukę, dorzucając codziennie cząstkę nowej wiedzy, przyczyniając się codziennie do dobrobytu i siły swej ojczyzny.

Przychodzi wojna. W pół roku zniweczono dwadzieścia lat usiłowań, cierpliwości, dorobku ducha.

Oto, co się nazywa nie wpaść w najohydniejszy materyalizm.

Patrzyliśmy na wojnę. Widzieliśmy ludzi zezwierzęconych, oszalałych, zabijających z przyjemności, ze strachu, przez próżność i pyszałkostwo. Kiedy prawo przestaje istnieć, kiedy wszelkie poczucie sprawiedliwości znika, widzieliśmy jak rozstrzeliwano niewinnych, spotkanych na drodze, a podejrzanych, bo drżeli ze strachu. Widzieliśmy, jak próbowano nowych rewolwerów, strzelając do psów przywiązanych na łańcuchach przy drzwiach swych panów, lub do krów spokojnie leżących na polu, i to bez żadnej potrzeby, ot tak, byle strzelić, dla zabawki.

I to się nazywa nie wpaść w najohydniejszy materyalizm!

Wkroczyć do jakiego kraju, zamordować człowieka broniącego swego domu, bo odziany w bluzę i niema kepi na głowie, palić mieszkania nędzarzy niemających kawałka chleba, łamać sprzęty, kraść drogocenne meble, wypijać wino znalezione w piwnicach, gwałcić kobiety spotkane na ulicy, puścić z dymem miliony franków pod postacią prochu i pozostawić za sobą nędzę i cholerę!

To się nazywa nie wpaść w najohydniejszy materyalizm!

Wolne żarty! Taki stan skarbu nad stan i taki minister znoszący jakiś podatek bez zastąpienia go uciążliwszym — nie bywają w Austryi.

Wnioskodawcy zgodzili się na odroczenie; a szkoda, bo gdyby wykołatali chociaż cząstkę, spełniliby zadanie doniosłe dla spółobywateli. Czy nie szkoda, że pisma dla ludu, oblepione stemplem, nie mogą być pożądanie taniemi; czy nie szkoda, że dzienniki urzędowe wolne od stempla taniością przedpłaty spółzawodniczą z niezależnymi, a czy nie szkoda wreszcie, że pójdą i nadal ręka w rękę podatek spożywczy z duchowym?

Coraz gorzej z tym duchem. Nowa ustawa wojskowa, obostrzająca przepisy dotychczasowe, nakłada ciężar na ochotników jednorocznych. Nie będzie im wolno w roku służby zapisać się na uniwersytet, bo praca zawodu wpływa niekorzystnie na ich wykształcenie wojskowe; państwo zyskując dobrych urzędników i obywateli, ma w nich lichych oficerów. Egzamin wojskowy utrudniony obleczono w grozę następnego roku służby w razie niedostatecznego postępu. Ażeby dojść do odwrotności, to jest uzyskać dobrych oficerów a lichych urzędników i obywateli, ministeryum wojny ma porozumieć się z uniwersytetami co do ulg w egzaminach i uszczuplenia wykładów.

Doskonale!

Inaczej wykrzyknąć musiał p. Goldfinger na wiadomość o unieważnieniu aktu licytacyi Zakopanego przez najwyższy trybunał; rozkoszne nasze uzdrowisko, darowane i pożyczane, będzie znowu wkrótce do wzięcia na publicznej sprzedaży. Towarzystwo opieki nad Tatrami trwożnie rozgląda się po kraju, upatrując nabywców a odezwa zachęca do kupowania udziałów.

Może zawołano nie w porę, bo inna odezwa zajęła serca galicyjskie. W niespokojnych snach ciągniemy na wyprawę krzyżową przeciw handlarzom niewolników, na ustach naszych o. Lavigerie. Czy więc i to złe? Nawet dobre a nawet lepsze od marzenia o śniadej twarzy mordercy Prado i udawanie żywego zajęcia się deputowanymi wraz z Numą Gilly; w Krakowie nazwiska te prawie obce, ale o. Lavigerie... I ci, co to ocierają się codzień o dygoczącą, niemytą nędzę, wyniosłe patrzą na pokornych niewolników biur, szkół, warsztatów i ulicy. W rynku pod łukami sukiennic spotyka się o każdej porze gromady nieletnich żebraków, łzawe oczy i pokorna mina w sekundzie przemieniają się na bezwstyd; odmówisz — obrzucą cię przekleństwem za plecami, wskażesz zakład pracy — odpowiedzą, że o radę nie proszą, ale o jałmużnę. Przechodzień datkiem zatyka piskliwe usta, ale dozór publiczny nie dba o nie. Niewolników nałogu i twardej doli, na setki całe. A oni szukają Afryki i o. Lavigerie.

Nie chcemy zmniejszać zasług dobroczynności krakowskiej, powiemy nawet, że płynie przeważnie z pobudek miłości bliźniego, bez rozgłosu, szlachetnie, ale też i bezładnie. Porwie nas jedno, zapalamy się nadmiernie, odzież własną rzucamy ziębniętemu, ale też i tak wypalimy się na tym jednym, że drugiemu bardziej ziębniętemu nie porzucilibyśmy i starych rękawiczek nie do pary.

Z pobudek miłości bliźniego, t. j. p. Mendla Himmelblaua, porwał się pijar ks. Słotwiński na dobre imię prof. Małeckiego. Sąd, który nie zwykł dociekać tak wzniosłych porywów, skazał go za oszczerstwo na 10 dni aresztu, zamieniając wreszcie celę na grzywnę. Dzienniki warszawskie pisały obszernie o procesie, stąd dla mnie pociecha, że chociaż w tych brudach przebierać nie będę.

Śmiertelność w mieście wzrasta a najwięcej ofiar zabiera nieustający tyfus; troskliwe badania wykazały wodę licznych studzien jako możliwe źródło zarazy, ludzie piją tę wodę, chorują, umierają a magistrat śmieje się z nawołujących o wodociągi. Teatr nowy — to grunt; zadłużyć się po szyję, wyklócić się, ale postawić teatr, który ozdobi miasto i obcym na wstępie wpadnie w oczy. Słuszne rozumowanie; gdybym był „obcym“ nie chciałbym, żeby mi w oczy „wpadł“ wodociąg.

Dawno nie wspominałem o teatrze; jeżeli w zakres tych listów mają wchodzić sprawy krakowskie najżywotniejsze, jedne z pierwszych na planie codziennego życia, w takim razie dłużny jestem czytelnikom bardzo wiele; jeżeli zaś z zakresu tych listów wykluczają się wszelkie czcze drobiazgi, banalności i spekulacye prywatne— czytelnicy są moimi dłużnikami. Mimo to powiem słów kilka.

Niedawno jeszcze, za czasów dyrekcyi Koźmiana, teatr był przedmiotem zarzutów, pocisków i niezadowolenia. Niepodobnem zdawało się oddzielić Koźmiana reżysera, znawcę, dyrektora od Koźmiana z polityki, *Czasu* i życia prywatnego. Teatr miał artystów pełny afisz, bibliotekę pełną sztuk dobrych i oryginalnych, a kasę — jak czasem. Dzisiaj inaczej. Proszę wierzyć, że nie maluję żółcią, ale piszę z rzeczywistości. Dzisiaj niema dyrektora, niema reżysera, niema ani jednego artysty; w bibliotece zlepki francuskie—ale kasa jest. Dzienniki zachowują się oględnie, a publiczność?

Nasza publiczność odmienna; z tej mieszaniny stronnictw trudno wywnioskować, co jej się podobać może a zresztą względy osobiste, życzliwość dla aktorki pracowitej, chociaż bez zdolności, chęć wypełnienia wieczoru, przyzwyczajenie i brak wyboru, sprawiają, że publiczność jest pobłażliwą. O teatrze mówi się bezustannie, to już taki szyk i zwyczaj; nie słyszałem, żeby zbyt ganiono, chyba — poślednie zachowanie się aktorek.

Dziwowiskiem w swoim rodzaju jest afisz, który nie ogranicza się na uwiadomieniu o sztuce, rozdziale ról i cenach miejsc, ale posiada dopiski i uwagi wprost od dyrekcyi do publiczności. Widzieliśmy afisz z dopiskiem na dole: „jutro zabawne *Wesele landszturmisty*;“ albo: „Nikita rywalka Adeliny Patti, z łaskawym współudziałem...“; albo: „cudowne te dzieci wprawiały w zachwyt cały świat elegancki.“ A kiedy publiczność, złowiona reklamą cyrkową, widzi miernotę i z urazą zwraca się do teatru, wówczas omal że nie zepchną odpowiedzialności na służącego, który rozlepiał afisze.

Sztuki, które prócz roboty autora potrzebują jeszcze wykonania artystycznego, nie mając powodzenia w Krakowie, nie podobają się, upadają. Jeżeli nie napisałeś naiwnej w roli: „uśmiecha się,“ to właśnie w tem miejscu przybierze postawę groźną; jeżeli niema czarnego na białem, że wicehrabia ma ukłonić się i powiedzieć: „hrabino!“, wicehrabia powie „hrabino!“ i splunie na posadzkę.

Że teatr ten rzeczywiście jest polskim, dowiedzieliśmy się z kroniki pism wiedeńskich, gdzie między telegramami przysłanymi na otwarcie Burgu, znalazł się i „vom

I czy ci ludzie dali dowody swojej wyższości umysłowej? Bynajmniej. Czy co wynaleźli? Armaty i strzelby — nic więcej.

Wynalazca taczki, wpadłszy na prostą bardzo a praktyczną myśl połączenia koła z dwoma kijami, czyż nie oddał człowiekowi większych usług niż wynalazca nowożytnych fortyfikacyj?

Co nam pozostało po Grecyi? Książki, marmury. Czy dlatego jest wielką, że zwyciężała, czy dlatego, że tworzyła?

Czy to najście persów uchroniło ją od wpadnięcia w najohydniejszy materyalizm?

Czy to Napoleon I posunął naprzód ruch umysłowy, rozpoczęty przez filozofów przy końcu ostatniego stulecia?

Posłyszawszy zegar bijący południe, wyszedłem na ulicę i spostrzegłem dwóch starych kancelistów, czy też dependentów, idących na śniadanie, podobnych do dwóch starych koni roboczych, rozuzdanych na chwilę, aby mogły wyjeść owies z głębi worka.

O swobodo! swobodo! jedyne szczęście, jedyna nadziejo, jedyne marzenie! Ze wszystkich nędzarzy, ze wszystkich klas społecznych, ze wszystkich rodzajów pracowników, ze wszystkich ludzi walczących codziennie o kawałek chleba, ci są najbardziej wydziedziczeni, najgodniejsi pożałowania.

Trudno temu uwierzyć. Nie wie się nawet o tem. Są zbyt bezsilni aby się żalić lub buntować; pozostają więc skrępowani, spętani niedolą i przykuci do stołka jako przepisywacze.

Uczyli się, znają prawo, może nawet skończyli uniwersytet.

Lubią niezmiernie tę dedykacyę Juliusza Vallésa: „Wszystkim tym, co karmieni greczyzną i łaciną, pomarli z głodu.“

Czy wiecie ile zarabiają ci nędzarze? Od ośmiuset do tysiąca pięćset franków rocznie!

Urzędnicy sądowi, urzędnicy wielkich ministeryów i wielu innych biur, powinniście czytać codziennie na drzwiach tajemniczego więzienia pamiętne słowa Danta: „Pozostawcie nadzieję, wy, co tu wchodzicie!“

Wchodzi się tam poraz pierwszy mając lat dwadzieścia i pozostaje do lat sześćdziesięciu i dłużej i podczas tego długiego przeciągu czasu nic się nie zmienia. Życie upływa w ciasnem, ciemnem biurze, zawsze tem samem, wyklejonem zielonym papierem. Wchodzi się doń młodym, w chwili promiennych nadziei, wychodzi starym, stojącym nad grobem. Całe to żniwo wspomnień, jakie zbieramy przez życie, zdarzenia nieprzewidziane, miłość szczęśliwa lub tragiczna, podróże pełne przygód, tysiączne wypadki związane z istnieniem człowieka wolnego, są nieznane tym galernikom.

Wszystkie dni, tygodnie, miesiące, pory roku, lata są do siebie podobne. O tej samej godzinie się przychodzi, o tej samej je śniadanie, o tej samej wychodzi i to od lat dwudziestu do sześćdziesięciu. Cztery się tylko zdarzenia upamiętniają: dzień ślubu, urodzenie pierwszego dziecka, śmierć ojca i matki. Nic innego; przepraszam, jeszcze awanse. Po za tem nic się nie zna z życia. Nie zna się nawet ulic podczas dni słonecznych, ani wycieczek zamiejskich, bo się nigdy nie wyszło przed godziną oznaczoną: zamyka się w więzieniu o ósmej godzinie rano, a opuszcza się je o szóstej, wtedy, kiedy zmierzch zapada. Ale w zamian za to, przez dwa tygodnie w roku, ma się prawo, prawo wytargowane, wywalczone, wymawiane zresztą, pozostawania zamkniętym w swoim mieszkaniu. Bo gdzież się można udać bez pieniędzy?

Cieśla wspina się ku niebu, woźnica kręci się po ulicach, maszynista kolejowy przebywa lasy, doliny góry, przenosi się bezustanku z murów miejskich, na obszary pól i łąk. Urzędnik nie opuszcza nigdy biura, będącego jego trumną za życia, i w tem samem zwierciadełku, w którem się widział z blond wąsikiem, w dniu swego przybycia, widzi się łysym, siwym w dniu swego wydalenia. Wtedy wszystko się kończy, żadnej już przyszłości. I jak mogło przyjść do tego? Jak można się było zestarzeć nie doznawszy żadnych wzruszeń ani wstrząśnień? Jednakże tak się dzieje. Teraz miejsce trzeba ustąpić młodym urzędnikom. Opuszcza się je więc, czując się jeszcze nieszczęśliwszym i wkrótce umiera z braku codziennego zajęcia, które się stało nałogiem i cząstką życia.

W chwili, kiedym wchodził do hotelu na śniadanie, oddano mi ogromną pakę listów i dzienników, na widok których serce mi się ścisnęło, jakby pod grozą nieszczęścia. Boję się i nienawidzę listów, są to bowiem

polnischen Nationaltheater in Krakau," a jednak mimo zapomogi krajowej, którą teatr corocznie dostaje, repertuar jest francuski a w ostatnich tygodniach umizgający się do Szekspira ...na złość p. Modrzejewskiej.

A p. Hoffmanowa? Jest i występuje bardzo rzadko; starsi przypominają jej grę z lat minionych a młodsi muszą przyznać, że czas w swoich skutkach jest nieubłagany. Smutno być musi artystce, kiedy patrzy jak panna bez talentu długie lata *wyrabia* się na aktorkę, smutno też grać wśród otoczenia, które recytuje za suflerem. Ryk oznacza siłę, chrypliwy wdech z uderzeniem się w czoło znamionuje rozpacz, ruchy dolną wargą i wymawianie *pen, peni* zamiast *pan, pani* są widomą oznaką dystynkcyi potrzebnej do ról salonowych.

Często również skazani jesteśmy na wytrzymanie od śmiechu zwłaszcza w tych komedyach francuskich, gdzie nazwiska brzmią z szwedzka, gdzie połowa niestrawnej roli połknięta, odbiera aktorowi swobodę w ostatnim akcie.

Słabą stroną tych panów są wąsy; wszyscy noszą wąsy, wszyscy prócz kilku chłopczyków. I widzimy francuzów z czasów peruki i koronek w kostyumie wiernym epoce, ale... z wąsami. Komisya znawców prócz własnej loży ma jeszcze własne słabostki; podoba się jej teatr w obecnym składzie.

Kto wie, czy gdyby ci panowie i panie byli na innej scenie, z kierownikiem znającym się na teatrze, nie wyrobiliby się z nich artyści. Prócz panien, które przyjęto dla profilu albo dlatego, że nie wierzą w Lukrecyę, są i takie, które pracują niezmordowanie nad własnem wykształceniem i powierzoną im rolą. Czyż winna ona, jeżeli to rola nie dla niej? Czy winna, jeżeli, wpadając z nowości w nowość, zna ją pobieżnie. W teatrze krakowskim nie znają ról zastępczych.

Na wyróżnienie zasługują pp. Hoffmanowa, Kałużyńska, Sułkowska, Wojnowska; pp. Rygier, Przybyłowicz i od czasu do czasu p. Lubicz.

O samej dyrekcyi powiem wkrótce.

Mor.

Z NAD DUNAJU.

Wiedeń, 29 listopada.

Sprawy kolonii polskiej w Wiedniu.— Wiec polski.— Zlanie się towarzystw „Zgoda" i „Praca." — Wieczorek Mickiewiczowski. — Niemiecka broszura o Galicyi. — Z parlamentu austryackiego. — Nowa ustawa wojskowa. — „Höferecht," ustawa o spadkach włościańskich. — Poseł włościański Orzechowski o emigracyi włościańskiej. — Ustawa o organizacyi gmin żydowskich w Galicyi.

Liczna kolonia polska, żyjąca stale w Wiedniu, w niezbyt ścisłej pozostawała dotychczas łączności i zgodzie. Ukrystalizowała się około kilku stowarzyszeń, mających wyraźną cechę kastową a niekomunikujących się ze sobą, chyba przy sposobnościach uroczystych. Wyższa inteligencya (na jej czele posłowie) ma swoją „Bibliotekę polską," młodzież akademicka „Ognisko"; klasa rzemieślników i przemysłowców podzielona była na dwa obozy, z których jeden szedł pod sztandarem stowarzyszenia „Zgoda," drugi solidaryzował się z towarzystwem „Praca." Pomiędzy „Zgodą" i „Pracą" od lat kilku ważne zatargi były na porządku dziennym; korzystali z rozdwojenia ludzie ambitni, wyzyskując czasem jedno lub drugie stowarzyszenie dla innych celów politycznych lub wprost osobistych. Grono ludzi poważniejszych postanowiło położyć kres tym smutnym stosunkom; na początek b. m. zwołano t. z. „wiec polski," którego obrady, o ile przewidzieć można, najlepszy odniosą skutek. Że wiec ten z intencyą pogodzenia grup zwaśnionych przyszedł do skutku, w tem zasługa ks. Chołkowskiego, oraz znanego dziennikarza, p. Grzegorza Smolskiego. Brało udział w obradach wiecu kilku posłów oraz nowy proboszcz polski przy kościele św. Ruprechta, ks. Krechowicki. Na grudzień zapowiedziano wiec drugi, atoli na pierwszym już postanowiono, że stowarzyszenia „Zgoda" i „Praca" zlać się mają w jedno towarzystwo; a liczny zastęp inteligencyi oświadczył gotowość przystąpienia do nowego towarzystwa, tak, iż wiec drugi zająć się powinien praktyczną stroną tych projektów zbawiennych. Bądź co bądź, owiał kolonię tutejszą duch większej solidarności, który siły jej i znaczenie w stolicy państwa austryackiego spotęgować musi.

Temu świeżemu powiewowi zawdzięcza też powodzenie swe zewnętrzne wieczorek Mickiewiczowski, który, jak co roku, odbył się tu za staraniem akademickiego towarzystwa „Ognisko" w małej sali Towarzystwa muzycznego d. 25 b. m. Krzesła, parter i galerye były szczelnie napełnione, w pierwszych rzędach siedziało wielu posłów, w dalszych przedstawiciele wszystkich warstw tutejszego towarzystwa polskiego. Wieczorek tegoroczny był prawie zupełnie bezbarwnym, a najmniej poświęconym pamięci wieszcza.

Część muzyczną wykonano bez zmian i bez zarzutu, atoli i ona wypadła mniej świetnie, aniżeli się spodziewano. Zapowiadano przedtem udział wybornego wirtuoza i kompozytora Paderewskiego, mieszkającego stale w Wiedniu, oraz panny Beet, śpiewaczki opery nadwornej, galicyanki; ale Paderewski wyjechał z koncertem do Brukseli, a p. Beet wcale nie proszono. Spodziewano się też występu panny Ireny Abendrot, młodziutkiej śpiewaczki, również galicyanki, na którą zwróciła uwagę dyrekcya opery wiedeńskiej. Artystka ta, głośna dziś w Wiedniu przez sprawę zapomogi odmówionej jej w sejmie galicyjskim wskutek niezręcznego poparcia p. Dawida Abrahamowicza, debiutować ma w operze wiedeńskiej d. 15 grudnia w *Lunatyczce*; dyrektor John zabronił jej występu na estradzie koncertowej. Fortepian i skrzypce objęli więc pp. Tybergowie. P. Tyberg, znany skrzypek, odegrał andante z Koncertu Lipińskiego, oraz fantazyę Vieuxtempsa, młoda patronka jego, p. Tyberg-Paltinges, pianistka — mazurka Chopina i Liszta polonez c-dur; razem odegrali introdukcyę i polonez Chopina. Dwie pieśnie odśpiewała p. Vincenti, warszawianka, uczenica p. Jakowickiej, bawiąca tu w przejeździe. Dalej słyszeliśmy p. Bernarda i p. Gunalewicza, kształcących się tu na śpiewaków. Najwdzięczniejszym punktem programu była gra panny Więckowskiej, znanej tu pianistki, uczenicy Leszetyckiego.

Po wieczorku odbyła się zabawa (komers) w sali „Zum goldenen Sieb," gdzie zazwyczaj odbywają się zabawy polskie. Z polskich posłów brali udział w komersie ks. Kopeciński, Szczepanowski, August Le-

---

więzy. Zdaje mi się, że kiedy rozdzieram te kwadraciki papieru, na których napisane jest moje nazwisko, wydają odgłos kajdan, kajdan przykuwających mię do ludzi, których znałem, których znam.

Wszystkie, chociaż pisane różnemi rękami pytają mię: „Gdzie jesteś? Co robisz? Dlaczego zniknęłeś nieuprzedziwszy nikogo o miejscu swego oddalenia? Z kim się ukrywasz?" Jedna nawet dodała: „Jakże chcesz by się do ciebie przywiązać, kiedy unikasz swych przyjaciół..."

A więc, niech się do mnie nie przywiązują! Czyż nikt nie może zrozumieć uczucia bez posiadania i despotyzmu? Zdaje się, jak gdyby stosunki nie mogły istnieć bez pociągnięcia za sobą zobowiązań, drażliwości i pewnego stopnia służalstwa. Jak się tylko uśmiechnąłeś na grzeczne słówko nieznajomego, ten nieznajomy uważa cię za swoją własność, niepokoi się tem, co robisz i wymawia ci, że go zaniedbujesz. Jeśli dojdziemy aż do przyjaźni, wtedy narzucają się już prawa, stosunki stają się obowiązkami.

Ten serdeczny niepokój, ta zazdrość podejrzliwa, wglądająca w cudze czynności, krępująca istoty, które się z sobą spotkały i uważają się za wzajemnie związane, dlatego że się sobie podobały, pochodzi z bojaźni samotności, trapiącej ludzi na świecie.

Każdy z nas czuje próżnię w koło siebie, próżnię niezgłębioną, w której miota się nasze serce, szamoce myśl i w której biegniemy jak szaleni z roztwartymi ramiony, wyciągniętymi usty, szukając jakiejś istoty do uścisku. I ściskamy na prawo, na lewo, na los szczęścia, niepatrząc, bezwiednie, byle tylko nie być samym. I zdajemy się mówić: „Teraz należysz do mnie, winien mi jesteś coś z siebie, z twego życia, z twojej myśli, z twego czasu."

I dlatego to, tyle ludzi sądzi, że się kochają, chociaż są od siebie tak dalecy; tyle ludzi idzie obok siebie ręce przy rękach, usta przy ustach nie przyjrzawszy się sobie. Muszą kochać, żeby nie być samymi, muszą kochać miłością, przyjaźnią, ale kochać na wieki. I mówią to, przysięgają, zapalają się, przelewają całe swe serce w serce obce spotkane wczoraj, całą swą duszę w duszę nieznaną, której twarzyczka im się podobała. I z tego to pośpiechu rodzi się tyle omyłek, tyle zawodów, tyle niespodzianek, tyle dramatów.

I jakmimo wszelkich usiłowań pozostajemy samotni, tak mimo zupełnego niby oddania się, pozostajemy wolni.

Nikt, nigdy, nie należy do nikogo. Naginamy się mimowoli do tej ponętnej lub namiętnej potrzeby posiadania, ale się nie oddajemy nigdy. Człowiek doprowadzony do ostateczności, przez to pragnienie zawładnięcia kimś koniecznie, ustanowił tyranię, niewolnictwo i małżeństwo. Może zabijać, więzić, brać na męki, ale wola ludzka wymknie mu się zawsze, nawet, jeśli zgodziła się chwilowo ulegać.

Czyż matki posiadają swoje dzieci? Czyż maleńka istotka w chwili przyjścia na świat, nie objawia krzykiem swej woli, swego usamowolnienia i swej niezależności?

Czy kobieta należy do ciebie kiedykolwiek? Czy wiesz co myśli, nawet wtedy, gdy cię uwielbia? Pieść jej ciało, upajaj się jej ustami, jedno twoje lub jej słowo, jedno, jedyne słowo, może zrodzić między wami nieubłaganą nienawiść.

Wszelkie, najtkliwsze uczucia tracą urok, jeśli się stają wymagającymi a tem samem despotycznymi. Jeśli z kim lubię przestawać i rozmawiać, czyż za tem idzie, żeby mi miało być wolno wiedzieć co ten ktoś robi i co kocha?

Niepokój miast wielkich i małych, wszystkich grup społecznych, ciekawość złośliwa, zawistna, potwarcza, ciągła troska o stosunki i przyjaźń innych, nieporozumienia i skandale, czyż nie pochodzą z tego roszczenia sobie praw do wglądania w postępowanie innych, jak gdyby wszyscy w rozmaitym stopniu, należeli do nas. I istotnie, zdaje nam się, że mamy prawa nad nimi, nad ich życiem, bo je chcemy urządzać wedle naszego, nad ich myślami, bo je pragniemy upodobnić z naszymi, nad ich przekonaniami, bo nie znosimy, by się od naszych różniły, nad ich reputacyą, bo wymagamy, żeby odpowiadała naszym zasadom, nad ich obyczajami, bo się obrażamy, kiedy się nie godzą z naszą moralnością.

Tłom. *Kasylda K.*

wakowski, Rutowski; były też panie zwyczajem wiedeńskim. Akademik Komorowski wygłosił własny wiersz; poseł rusiński Ohrymowicz wypowiedział toast o niezbyt jasnej tendencyi. Akademicy Krypiakiewicz, Madejski i Lipiński wzywali do zgody, łączności i wspólnej pracy. Smielski wniósł przekleństwo „urwisowi z krzyżackiej psiarni,“ tak samo na wiecu polskim toastował ks. Chołkowski, który interweniującego komisarza odprawił twierdzeniem, że to cytata z „Wallenroda.“

W całym obchodzie brali udział przedstawiciele czeskiego „Spolka,“ chorwackiego „Zwonimira,“ serbskiej „Zorii,“ ruskiej „Siczy,“ „Słowanii“ i „Circolo italiano.“ Zauważono natomiast nieobecność demokratycznego odłamu Koła polskiego: posła Karola Lewakowskiego, Niemczynowskiego i Orzechowskiego. Zaproszenia dla członków Koła przesłano na ręce sekretarza, hr. Łosia. Ten zaś nie uważał za stosowne wręczyć go p. Orzechowskiemu, jedynemu włościaninowi śród posłów. Towarzysze jego polityczni, solidaryzując się z nim, nie uczestniczyli w obchodzie.

Pojmujemy, że czasem drobne takie rysy obudzić mogą w uczciwym człowieku, w patryocie, gorycz, ktora napełniała go od dawna, że drobnostka taka może być dlań bezpośrednią pobudką do wystąpienia publicznego z ostrą dla społeczeństwa satyrą lub z surowymi dlań zarzutami. Nikt nie odmówi tendencyi uczciwej i szacunku takiemu Szczepanowskiemu, który scharakteryzował bezwzględnie nędzę Galicyi, opierając krytykę swą na cyfrach wiarogodnych; lub Sękowi, który może mniej przedmiotowo wprowadza twierdzenie, ale karcąc społeczeństwo polskie, dobrze mu życzy. Inna sprawa z owym „patryotą,“ który wystąpił świeżo z broszurą pod sensacyjnym tytułem „*Die Heimath der Schlachcicen*, zwanglose Federzeichnungen eines Galiziapers“ *). Przedewszystkiem Galicyanin powinien był zważyć, że co po polsku dla polaków pisane jest satyrą, pisane dla niemców po niemiecku, staje się pamfletem. Wydając broszurę swą, zamyślał zaradzić rzeczywistej potrzebie tj. pragnął pouczyć publiczność czytającą po niemiecku o stosunkach galicyjskich. Opisuje on z rzędu wszystkie klasy społeczne, a każdą przedstawia w świetle jaknajohydniejszem, opierając się przytem wyłącznie na rysach drobnych, uwierzytelnionych — anegdotami. I tak ilustruje głupotę mieszczaństwa galicyjskiego znaną opowieścią, że w pewnem mieście prowincyonalnem żadna z pań na balu się nie zjawiła, gdyż żadna nie chciała być pierwszą. Stan chłopa i stosunek jego do żyda, charakteryzuje on niemniej znaną anegdotą. Chłop pożyczył u żyda 5 zlr., za które po żniwach zapłacić mu miał 10 zlr,, a na zastaw oddaje mu kozę. Żyd, zamknąwszy kozę do stajni, tak się zwraca do chłopa: słuchaj Iwanie, a skądżeż ty będziesz miał na jesieni odrazu dziesięć złotych? Oddajcie mi teraz tych 5 zlr., com ci je dał, a na jesieni oddasz mi drugich pięć. Chłop oddał piątkę, zadowolony, że pozbył się połowy długu. Tylko kobiety cieszą się względami pana „Galicyanina.“ Oto jak się wyraża o szlachciankach polskich: „Pisząc o kobietach polskich, przypominam sobie zawsze słowa Heinego: a teraz, na kolana, panowie, mówię o polkach! Polskie szlachcianki, to najczystsze paryżanki, co do szyku, ruchów, wystąpienia; suknia jej paryska i akcent paryski; każda mogłaby bez zarzutu odegrać rolę księżnej w salonie staro-francuskim. Wszystkie prawie klasyczne piękności, o kształtach skończonych, nieprzekraczających miary właściwej, namiętne, o milutkiej zalotności, dowcipne w rozmowie, zawsze umiały trzymać małżonków swych pod pantoflem, a małżonkowie ci wcale się tego wstydzić nie powinni. Sobieski, zwycięzca z pod Chocima, oswobodziciel Wiednia, był wzorem pod tym względem. Podejrzywam nawet pewnego wielkiego męża stanu, że w latach młodzieńczych musiał mieć niepowodzenie u polki, w inny sposób nie umiem wytłomaczyć sobie gorącej nienawiści jego dla wszystkiego, co polskie.“ Sądzę, że mimo tych komplementów i autor, zagrodził sobie raz na zawsze drogę do powodzenia u polek, gdyż są one nietylko pięknemi i zalotnemi, ale przedewszystkiem polkami.

W parlamencie austryackim o ważnych obecnie mówią sprawach, które w znacznej mierze dotyczą Galicyi. Nowa ustawa wojskowa, jaką rząd przedstawił Radzie państwa, zawiera znaczne utrudnienia i obciążenia, zwłaszcza dla ochotników jednorocznych. Ci, którzy przy końcu roku służbowego, nie zdali egzaminu oficerskiego, służyć mają według nowej ustawy jeszcze rok drugi; a równocześnie zabrania się uniwersytetom przyjmować studentów odbywających służbę wojskową, tak iż wielu dwa lata tracić będą w czasie nauki. Dalej utrudnia ustawa służbę jednoroczną na koszt rządowy; z ochotników, którzy jej odbyć nie mogą o środkach własnych, ci tylko dopuszczeni będą do służby jednorocznej na koszt rządu, którzy studya swe pokończyli z odznaczeniem. Reszta zaś traci po prostu prawo do służby jednorocznej i przebywać musi przez trzy lata z rzędu jak zwyczajny żołnierz. Ustawa ta pono najbardziej da się we znaki młodzieży galicyjskiej; dotychczas bowiem padało przy egzaminach oficerskich prawie 50% ochotników dla braku znajomości języka niemieckiego. A zamiarem rządu jest właśnie uzyskanie większej liczby zdolnych i inteligentnych podoficerów, których brak jest ważnym niedostatkiem armii austryackiej. Zważywszy, że ta sama ustawa podwyższa nadto zastęp rekrutów i pozwala żołnierzy rezerwowych powoływać do ćwiczeń wojskowych o jakiejkolwiek porze roku i w odstępach dowolnych, sądzićby należało, że posłowie galicyjscy opierać się jej będą i wytężą cały swój wpływ. Tymczasem i w tej sprawie ważnej okazuje się cała bezsilność konstytucyonalizmu austryackiego; minister oświadcza wprost, że do spraw wojskowych mieszać się nie wolno, że rząd nie zmieni ani jednego wyrazu w ustawie. Skoro posłowie nasi niczegoby nie wskórali, więc z bierności ich ciężkiego zarzutu uczynić im nie można. Na tem ostrzejszą zasługują naganę w sprawie nowego prawa o spadkach włościańskich. Rząd przedstawił ustawę o niepodzielności średnich spadków włościańskich (Höferecht), wnosząc równocześnie drugą, wymierzoną przeciwko rozdrabnianiu dóbr chłopskich za życia (gegen die Güteschlächterei); tendencyą obu ma być utworzenie silnego i zamożnego stanu włościańskiego. Oto główna treść prawa: skoro chłop umiera bez testamentu, wówczas spadek po nim przejść może na jedną tylko osobę. Obejmuje on: dom, grunty, oraz inwentarz żywy i martwy. Inne osoby uprawnione do dziedziczenia, zadowolić się muszą spłatą przypadającego im udziału. Przeprowadzenie tej ustawy powierzonem być ma sejmom krajowym. Te więc przedewszystkiem określą, jaką dla każdego kraju być winna nazwa spadków „średnich“; atoli z rozpraw oraz z odpowiedzi członków rządu wynika, że nie podpadną pod ustawę nową tylko grunty najmniejsze, nie dające się już dzielić, a zatem gospodarstwa zagonowe. Dalej oznaczyć mają sejmy porządek spadkobierców, oraz normę oszacowania udziałów, które przez spadkobiercę głównego winny być wypłaconymi. Mimo iż rząd ustawie tej tak piękny podkłada zamiar, należy ona stanowczo do reakcyjnych i odpowiada życzeniom klerykałów i feudałów w parlamencie austryackim. Powstaje przeciw niej tylko poseł Kronawetter, social-demokrata. On to wykazał zgubny a nieodzowny jej skutek: stworzy ona z jednej strony klasę arystokratów chłopskich, którzy popierać będą dążenia magnatów, z drugiej zaś — proletaryat wywłaszczony. On też z całą odwagą wytknął stronnictwu wnoszącemu projekt, iż dlatego przyzwyczaić chcą opinię publiczną do pojęcia klas, ażeby następnie istotę ich na nowo powołać do życia. Zajmujące były obrady Koła polskiego. Wiedziano z góry, że ustawę trzeba będzie przyjąć. Rozszerzano więc mniemanie, że ona nie ma znaczenia dla Galicyi, chyba podczas epidemii, gdyż chłop galicyjski nigdy bez testamentu nie umiera; ile razy zachoruje, wola sąsiadów i wobec nich wyraża swą wolę. Poseł Rutowski przemawiał za przyjęciem ustawy tej, gdyż powinna ona przeszkodzić emigracyi włościan, utrzymując ich przy gruntach. Nietrudno było udowodnić mylność tego twierdzenia p. Hausnerowi, który wykazywał, że ona przeciwnie spotęgować musi ruch emigracyjny, wyrzucając tyle dzieci włościańskich i posiadłości podzielnej. Poseł włościański Orzechowski zaś starał się przekonać Koło, że emigracya nie jest dla kraju szkodliwą, byleby dobrze była prowadzoną. Według niego „jest nas za dużo w Galicyi“ i zamiast chłopa, który po spieniężeniu gruntów wybiera się do Ameryki, żandarmami odstawiać z granicy, pozwalając mu po drodze przepić grosz ostatni, należałoby emigracyę zorganizować, zająć się losem wychodźców podczas drogi i czuwać nad koloniami polskiemi w Ameryce.

Nigdy może nie wystąpiły tak dobitnie nadużycia, wytwarzające się w życiu parlamentarnem, jak przy obradach nad tą ustawą. Nie słuchano jej wcale; nie zmieniono ani jednego paragrafu; uchwalono ją, gdyż tak jeden klub postanowił był z grzeczności dla drugiego; posłowie z góry związani przyrzeczeniami, nie zabierali wcale głosu.

Podobnie, niestety, wszystkie prawie prawa bywają uchwalane: o przekonywaniu się wzajemnem nikt nie myśli, najpiękniejsze mowy opozycyjne są tylko protestami bezsilnymi; zanim jeszcze wniesiono projekt, uradzono, że będzie przyjęty, lub że upadnie. Z góry też przepowiedzieć można powodzenie projektowi reakcyjnemu, niepowodzenie — liberalnemu. Od dłuższego czasu przygotowywa się ustawa o organizacyi gmin żydowskich w Galicyi, która wpłynęłaby znacznie na podniesienie oświaty mas ciemnych. Od rabinów ma być wymagana kwalifikacya rządowa. Wobec blizkiego terminu rozpraw nad tym projektem, husyci wysłali pełnomocników do Wiednia, którzy obrabiają członków Koła polskiego, oraz wybitnych członków prawicy, tłomacząc im, że są stronnikami partyi klerykalnej i feudalnej, którą zwalczają liberały, a w ich szeregach i żydzi postępowi. Nie mogę przemilczeć małego rysu charakterystycznego: pewien członek deputacyi husyckiej, zaczepiony w parlamencie przez dziennikarza polskiego, należącego do postępowców, odmówił mu wszelkich informacyj, twierdząc, że organem ich jest *Czas* i że tylko z korespondentem tej gazety chce mieć do czynienia. Tak to konserwatyzm w kontuszu i fiolecie spotyka się z konserwatyzmem w bekieszy, a *Czas* doczekał się zaszczytu, iż został organem husytów galicyjskich.

Stwosz.

*) O broszurze tej inny nasz korespondent mówił w numerze poprzednim. *Red.*

SPRAWY EKONOMICZNE.

Nadzór nad kotłami parowymi.

Wybuch w fabryce „Wulkan“ na Pradze zrobił wielkie wrażenie w naszem mieście i wywołał ogólne utyskiwanie na brak dozoru. Gdybyśmy chcieli z kilku lat ostatnich przytoczyć wszystkie podobne wypa-

dki, zabrakłoby nam miejsca; opowiemy więc tylko trzy, które dostatecznie przekonają czytelnika o zupełnem zaniedbaniu u nas tak ważnej sprawy. W końcu roku przeszłego w jednej z fabryk łódzkich gwałtowny wybuch zburzył kotłownię i zabił palacza. Przyczyna następująca: kocioł był na 80 koni, maszyna zaś pracowała na 120; nadto w zewnętrznej części nagrzewacza kotła utworzyła się szczelina, na którą nie zwracano wcale uwagi w ciągu trzech miesięcy. Właśnie przez tę szczelinę nastąpił wybuch. W pow. rawskim gub. piotrkowskiej wybuch zabił trzech robotników. Przyczyną wypadku był stary kocioł, niesprawdzany przez mechanika w ciągu pięciu lat; w tym okresie stał się zupełnie niezdatnym. W pewnej gorzelni kaliskiej wybuch zabił pięciu robotników, dwóch skaleczył, zupełnie zburzył kotłownię i komin itd. Według sprawozdania mechanika gubernialnego, kocioł był żelazny prawie nowy i odpowiadający wszystkim wymaganiom prawnym. Na trzy miesiące przed wypadkiem wypróbował go mechanik zapomocą prasy hydraulicznej na 8 atmosfer (pozwolono pracować tylko przy ciśnieniu czterech atmosfer). Wybuch nastąpił z przyczyny następującej: kocioł ustawiał prosty ślusarz, nieposiadający żadnego wykształcenia technicznego. Dwa razy urządzał pompy, które bardzo mało dawały wody. Nie dość tego. Nadzór nad maszyną parową i kotłem powierzono samoukowi-gorzelanemu, palaczowi i prostemu kowalowi. Ten ostatni był wyrocznią we wszelkich wypadkach zawiłych. W dzień wybuchu zepsuła się klapa wewnętrzna w pompie, tak iż pomimo bezustannej jej czynności, woda nie dostawała się do kotła, a lała się nań, przerwawszy niektóre części. Ze znalezionych resztek rozerwanego kotła okazało się, że dolna jego część i rura ogniowa w chwili wybuchu były rozpalone i że skutkiem tego wszystka woda wykipiała. Stan zniszczenia i odległość, na jaką rozleciały się kawałki (100 sążni) dowodzą, iż ciśnienie musiało wynosić 20—30 atmosfer (normalnie powinno być 4). Najmocniejszy kocioł nie wytrzyma takiego naporu. Zdawałoby się, że wypadki takie systematycznie powtarzające się, powinny pobudzić odnośne sfery do jaknajszybszego przeciwdziałania, tymczasem do ostatniej niemal chwili w tym kierunku dotychczas u nas prawie nic nie zrobiono. W Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Austryi i Niemczech potworzyły się już towarzystwa z właścicieli kotłów parowych dla zapobieżenia ich wybuchom. Właściciele fabryk zapisują się na członków towarzystwa i za pewną opłatą korzystają z pomocy specyalistów techników, kontrolujących prawidłowe urządzenie, ustawienie i utrzymanie kotłów, należących do członków. Nadto właściciele ulegają stosownym wymaganiom tych znawców. Wiele takich towarzystw (w Niemczech, Szwajcaryi i Austryi) tworzy związek, którego członkowie urządzają zjazdy dla wspólnego porozumiewania się. Prócz roztrząsania spraw naukowych w tym zakresie, związek stara się popularyzować swą wiedzę i doświadczenie za pośrednictwem różnych wystaw. Według wytrawnych techników, prawidłowy nadzór nad kotłami parowymi mógłby zapobiedz $^{3}/_{4}$ wybuchów. *My* możemy się pochwalić tylko tem, że jeszcze w r. 1886 oddział łódzki Towarzystwa popierania przemysłu i handlu przedstawił p. ministrowi skarbu projekt ustawy towarzystwa nadzoru nad kotłami parowymi: dotychczas jednak nie zatwierdzono go. Czego nie dopięły dobre chęci instytucyi łódzkiej, może dokona p. Weinberg, który ogólne wzbudził zainteresowanie obszerną pracą p. t. „Kotły parowe, przyczyny eksplozyi i środki zapobiegawcze.“ Pod wpływem tej pracy utworzono już w Moskwie komisyę specyalną dla bliższego zbadania wniosków autora. Do składu jej należą członkowie trzech moskiewskich towarzystw naukowych. W Odessie również zawiązała się taka komisya, gdzie nadto uchwalono utworzenie osobnej sekcyi pod nazwą fabryczno-przemysłowej, z zakresem działalności podobnych towarzystw zagranicznych. Dotychczas nadzór nad kotłami parowymi należy u nas do t. z. mechaników gubernialnych, mianowanych przez wydział rękodzieł i handlu. Zamiast pensyi otrzymują oni wynagrodzenie za wypróbowanie kotłów, stosownie do obustronnej umowy. Obowiązkiem ich jest rewizya najmniej raz na trzy lata i koniecznie po każdej poprawce; niezrewidowane, według ustawy, nie mogą być czynne. Wskutek dowolnego wynagradzania, powstaje mnóstwo utarczek w praktyce; rzadka zaś rewizya — *raz na trzy lata* — jest na rękę fabrykantom, którzy wytrwale dociągają do terminu, chociażby groziło widoczne niebezpieczeństwo. Bądź co bądź, z kilku powyższych faktów zajęcia się tą sprawą u nas, można wnosić, że dotychczasowy stan rzeczy nie potrwa długo.

Drogomir.

PRZEŁOM EKONOMICZNY W ROSYI.

W życiu ekonomicznem Rosyi jesteśmy obecnie świadkami bardzo ważnego i zarazem nader znamiennego zjawiska. W dziennikarstwie, niespełna w przeciągu kilku miesięcy, znajdujemy też kilka prac z tego powodu. Przytem głos zabrały takie powagi, jak prof. Mendelejew w olbrzymiej rozprawie o bogactwach mineralnych porzecza Dońca; należy zresztą zauważyć, iż sprawy tej dotknął on tylko mimochodem. Natomiast *Niedziela* przedmiotowi temu poświęca oddzielny artykuł, z zupełną świadomością oceniając znaczenie zauważanego objawu. Mniemamy, że on może zaważyć, bądź pośrednio bądź bezpośrednio, i na losach przemysłu naszego; to też poświęcimy mu słów kilka.

Mamy tu na myśli przesunięcie się życia przemysłowego z dotychczasowych ognisk—, północnych i środkowych do terytoryów południowych i południowo-wschodnich. Przewrot ten, jakkolwiek świeży, przybrał już jednak znaczne rozmiary. Rozpoczął się od przeniesienia środka ciężkości handlu zbożowego. Jeszcze przed laty 8 główna masa zboża była wywożona przez porty baltyckie i granicę lądową — zachodnią. W tym celu pobudowano tu nawet osobne kanały. Tymczasem w roku bieżącym już $^{2}/_{3}$ zboża odstawiono przez porty czarnomorskie, bez względu na stosunkowo niedogodne warunki komunikacyjne. W związku z tem i uprawa zboża zmniejsza się nawet w pasie czarnoziemu środkowego, lecz wzrasta natomiast na południu. Kaukaz, który przed kilku jeszcze laty zgoła nie wysyłał tego produktu, dzisiaj wywozi znaczne zapasy. Podobnie szybko rozwijają się gałęzie przemysłu dobywającego. W Baku przed dwoma dziesiątkami lat nie wyczerpywano nawet miliona pudów nafty, obecnie produkcya podniosła się już do 150. Nafta kaukazka wyrugowała z Rosyi amerykańską, zajęła rynki europejskie i egipski, dociera nawet do Chin, Japonii i Indyj przedgangesowych. To samo widzimy i w sferze dobywania węgla kamiennego, miedzi, rudy żelaznej. Nadto powstają odnogi przemysłu, zupełnie nieznane na północy. O cukrownictwie nie mówimy, lecz mamy na uwadze wyrób konserw, cukrów, perfum, uprawę krzewu winnego i wreszcie w Turkiestanie i za Kaukazem wzrastającą produkcyę bawełny. Właśnie wspomniany artykuł *Niedieli* został napisany wskutek wiadomości, iż jedna z wielkich firm handlowych ruskich zamierza założyć w Turkiestanie olbrzymie plantacye bawełny wraz z przerabianiem produktu surowego na miejscu. Jednocześnie gazety donoszą o podobnych projektach jednego z Rotszyldów.

Ten gorączkowy rozwój sił ekonomicznych południa znajduje proste wyjaśnienie w niezmiernem bogactwie tamtejszej przyrody. Dosyć przejrzeć pracę prof. Mendelejewa, aby nabrać pojęcia o niezmiernych pokładach węgla kamiennego, rud i innych minerałów chociażby w jednem porzeczu Dońca. W innem miejscu, około Bachmuta spoczywają pod ziemią pokłady soli, bogatsze aniżeli w Wieliczce. Klimat sprzyja produkcyi zboża, drzew owocowych, oraz, bardziej na południe, krzewu winnego i bawełny. Nie przesadzimy, mówiąc, iż południe i południo-wschód Rosyi należą w Europie do okolic bardziej uposażonych od natury. Znajdujemy tu wszystkie warunki przyrodzone dla rozwoju przemysłu, obok braku przeszkód politycznych— poćwiartowania przestrzeni pomiędzy różne państwa. Jakież tego skutki? Powstające przedsiębiorstwa zajmują się na dzisiaj przedewszystkiem wyrugowywaniem wytworów zagranicznych z rynków ruskich. Nafta, węgiel kamienny, wino, cukier — oto obecne pole walki. Lecz obok zapasów z zagranicą, współzawodnictwo z północą samego państwa przybiera szersze rozmiary. O następstwach niepodobna powątpiewać ani na chwilę. Północne i środkowe ogniska przemysłu opierają się na bardzo kruchych podstawach— na przywozie surowców. Fabryki petersburskie wyrobów tytoniowych sprowadzają go z Besarabii, metalicznych— węgiel kamienny z zagranicy, rudę zaś żelazną z innych niemniej dalekich miejscowości; przemysł bawełniany okręgu moskiewskiego użytkuje z bawełny kaukazkiej i turkiestańskiej itd. Nic naturalniejszego nad powstanie przedsiębiorstw przerabiających w miejscach dobywania samego materyału. Zbyteczna rozszerzać się o wypływających z tego korzyściach, chociażby o zaoszczędzeniu kosztów przewozu. Próby zakładania olbrzymich plantacyj bawełny w Turkiestanie są właśnie zapowiedzią takiego przeniesienia się zakładów wyrobów bawełnianych. Natomiast przemysł żelazny wszedł już w taką fazę. Na południu, w guberniach chersońskiej i ekaterynosławskiej, powstają olbrzymie walcownie i fabryki mechaniczne, a blizkość rudy żelaznej i węgla kamiennego sprzyja temu w najwyższej mierze. Napływają kapitały zagraniczne. Lecz co stanowi fakt najbardziej znamienny, przedsiębiorstwa tego rodzaju poczynają tu uciekać z innych gubernij. Dość przytoczyć przeniesienie olbrzymiego zakładu z Brjańska i drugiego z Warszawy (Rau, Lilpop i s-ka). Jednocześnie z tem zauważymy i przesiedlenie się ludzkości oraz powstawanie szybkie olbrzymich ognisk miejskich.

Słowem, rozwój przemysłowy południowych i południowo-wschodnich części a zupełny upadek północy i środkowych gubernij — oto przyszła droga rozwoju ekonomicznego Rosyi. Jest to zupełny przewrot, o doniosłości którego niepodobna jeszcze wyrobić sobie należytego zdania, lecz o którym śmiało można powiedzieć, iż posiada pierwszorzędne znaczenie w tegoczesnych dziejach państwa.

Tu nasuwa się pytanie, jakie stąd mogą wypłynąć następstwa dla naszego kraju. Zauważymy, że wiele gałęzi przemysłu krajowego wisi podobnie w powietrzu, jak niektóre zawody w Rosyi i opiera się na przerabianiu zdaleka dostarczanego surowca. Nadto są one nie wytworem naturalnego i samodzielnego rozwoju ekonomicznego, ale poniekąd sztucznie zjawiskiem wyhodowanem — pod wpływem zastoju europejskiego, ochrony celnej, wahań kursu rubla itd. Niektóre zakłady są a przynajmniej niedawno jeszcze były poprostu filiami fabryk szlązkich lub saskich. Wprawdzie, należy przyznać, iż warunki przyrodzone południowych części kraju naszego bardziej sprzyjają rozwojowi przemysłu, niż np. okręgu moskiewskiego — dość przytoczyć blizkość

rud i węgla. Mierzyć się jednak nie mogą z południem. W ten sposób rozwój przemysłu w gub. południowych Rosyi może pociągnąć za sobą pewien upadek przemysłowy u nas—ucieczka zakładów Rau, Lilpopa i s-ki w tej mierze daje dużo do myślenia. Lecz skutki pośrednie mogą być na razie daleko donioślejszymi. Postęp plantacyj bawełny przedewszystkiem zagraża okręgowi środkowemu. Naturalnie, przedsiębiorcy i kupcy tych miejscowości będą usiłowali powetować sobie rynki, utracone w walce z wrastającym współzawodnikiem, przez niszczenie innych, słabszych współzawodników— przemysłowców z części zachodnich. O następstwach ruchu, którego wyrazem są różne petycye niżnienowgorodzkie, nie potrzebujemy wspominać. Otóż, wobec potęgowania sił ekonomicznych południa i południo-wschodu, możemy jedynie spodziewać się wzrostu tego rodzaju wymagań.

L.

NOWA POŻYCZKA PAŃSTWOWA.

Minister skarbu d. 20 listopada podał do wiadomości publicznej, iż państwo przystąpiło do zaciągnięcia nowej, zewnętrzno-wewnętrznej pożyczki w sumie 25 mil. rubli (złotem). Pożyczka uskutecznioną zostaje na warunkach tak dogodnych, że dzieje finansów ruskich nie mogą wskazać nic podobnego za okres czasu od wojny sewastopolskiej. Nadto daje ona nadzieję zupełnego zwrotu w polityce finansowej państwa. Dla tego to zatrzymamy się nad nią.

W r. 1877 Rosya zaciągnęła 5%-ową pożyczkę zewnętrzną na okres lat 37 w wysokości 20 mil. funtów sterl. Były to warunki bardzo niedogodne. Sama stopa procentowa była wygórowana, dawała ona ulokowanie kapitałom zagranicznym, pobierającym zwykle dość nizkie procenty, tem bardziej, że srożył się podówczas zastój finansowo-ekonomiczny. Nadto i okres czasu był krótkim. O niekorzystnych warunkach pożyczki może dać pojęcie jeszcze i to, że domy bankierskie Berlina przywłaszczyły sobie zupełnie monopol pośredniczenia pomiędzy państwem ruskiem a podpisującymi się na nią. Doszło do tego, że kiedy niektóre domy paryskie zwróciły się do pośredników berlińskich o odstąpienie pewnej części obligacyj i prawa przyjmowania podpisów, ci zażądali, aby rachowano 500 franków nie według kursu giełdowego 410 marek, lecz dowolnie narzuconego 405. Tymczasem stopa procentowa bieżąca w Niemczech jest wyższą, aniżeli w Anglii, Francyi lub Stanach Zjednoczonych. Wskutek obfitości kapitałów, we Francyi kursują często papiery tak podejrzanej wartości, jak np. argentyńskie; w Stanach Zjednoczonych za 4% pożyczkę amerykańską na lat 15 płacono 130 zamiast 100. To poszukiwanie lokaty dla kapitałów pokazuje, iż zaofiarowanie podpisów w tych krajach mogłoby być znaczniejszem, aniżeli w Niemczech i różnica pomiędzy bieżącą a nominalną wartością papierów większą, że nie mówimy już o możliwości pożyczki na niższe procenty. Pośrednicy, zarabiając grubo na tej różnicy, mogliby dać państwu dogodniejsze warunki za samo pośrednictwo. Tymczasem zmonopolizowanie tego ostatniego przez Berlin — okoliczność, do której państwo ruskie było podówczas zmuszone — usunęło te wszystkie korzyści. Właśnie obecna pożyczka zrywa z tem tak kosztownem pośrednictwem. W rozporządzeniu ministra finansów czytamy, że podpisy na nową pożyczkę przyjmują: Paryż, Londyn, Amsterdam i New-York (?), przynajmniej co do pośrednictwa w wypłacie zobowiązań. Główną rolę grają tu domy paryskie — aż w liczbie 9. O możliwym napływie podpisów może dać pojęcie fakt, iż akcye paryskiego Banku dyskontowego podniosły się znacznie w górę na samą wieść, iż instytucya ta uczestniczy w $1/3$ pożyczki. I rzeczywiście, pożyczka zostaje udzieloną na lat 81 według stopy 4%-owej.

Jakkolwiek zerwanie z pośrednictwem berlińskiem stanowi rzecz wielkiej wagi, nie w tem jednak tkwi główne znaczenie nowej pożyczki. Otóż zostaje ona zaciągniętą nie w celach zaspokojenia bieżących wydatków państwa, lecz dla konwersyi owej pożyczki z r. 1877, do której państwo ruskie posiada prawo wskutek odpowiednich zastrzeżeń. I właśnie całe obecne pośredniczenie Berlina ogranicza się tylko do wymiany nowych obligacyj na dawne z r. 1877. Z dniem 1 kwietnia r. 1889 te ostatnie tracą wszelkie prawo do pobierania procentów. Ponieważ z pożyczki r. 1877 pozostaje jeszcze do uiszczenia około 264 mil. marek, państwo zaoszczędza rocznie na sumie procentowej, wskutek konwersyi, przeszło pół miliona rubli (złotem). Reszta pożyczki, po dokonaniu konwersyi, idzie na wykup wydanych czasowo przez Bank państwowy biletów kredytowych podczas wojny 1877—1878. Wreszcie pozostała suma w złocie ma być złożona w skarbcu państwowym na wypadek spodziewanej w przyszłym roku emisyi papierów — jako zabezpieczenie kruszcowe.

Jest to zapowiedź, jak widzimy, bardzo dodatnia w kierunku poprawy stanu finansowego Rosyi — wyzwolenia się od poddaństwa pieniężnego względem Niemiec, zmniejszenia ciężarów budżetowych oraz poprawienia kursu rubla. Łatwo więc zrozumieć krucyatę organów niemieckich pół urzędowych, która rozpoczęła się mniej więcej od czasu wizyty cesarza Wilhelma w Wiedniu, oraz próby spekulantów berlińskich obniżenia kursu. W przeciągu 4 dni w zaprzeszłym tygodniu, rubel na giełdzie berlińskiej spadł z 212.40 (marek za 100 rubli) na 202.50 i podniósł się do 212.50. Zniżkę tę przypisują właśnie domom berlińskim, które uczestniczyły w pożyczce z r. 1877. Cokolwiekbądź, usiłowania te nic odniosły trwałego rezultatu. To wskazuje, że kurs rubla, przynajmniej dzisiaj, opiera się na dość mocnych podstawach (dogodnym bilansie wywozowym, dodatnim budżecie za pierwsze 8 miesięcy b. r. itd.). Konwersya pożyczki z r. 1877 i zobowiązań względem Banku państwowego oraz zabezpieczenie kruszcowe już z góry przyszłej emisyi papierów jedynie mogą przyczynić się do utrwalenia tych widoków rubla.

K.

BADANIA NAUKOWE.

UZDOLNIENIA ESTETYCZNE DZIECKA.

Bezwarunkowo, Bernard Perez należy do bardziej znanych pisarzy francuskich, zabierających głos w sprawach pedagogicznych. Jego pierwsze większych rozmiarów prace, poświęcone psychologii, jedna—niemowlęcia do lat trzech wieku, druga — dziecka od trzech do siedmiu lat, zwróciły uwagę szerszego ogółu i liczą we Francyi po kilka wydań. Czytaliśmy nawet o zamiarze przełożenia na język polski, tak ubogi w dzieła podobnej treści, lecz wszystko skończyło się na zapowiedzi. Zresztą, żywioł pedagogiczny w ścisłem tego słowa znaczeniu przedstawia się skąpo u Pereza. Jest to przedewszystkiem psycholog wieku dziecięcego. Wybiera sobie kilku dzieciaków, bada troskliwie ich rozwój duchowy aż do najdrobniejszych szczegółów i w ten sposób buduje główne rusztowanie dzieła; mając je, uzupełnia już mniej systematycznymi a pojedynczymi faktami z własnych spostrzeżeń lub z odpowiednich prac literackich. W samem przedstawieniu jedynie nawiasowo rzuca luźne uwagi i rady wychowawcze. Od tego sposobu pisania niejaki wyjątek stanowi tylko *Wychowanie moralne od kolebki*. Natomiast nowa praca *Sztuka i poezya wśród dzieci* *) niewolniczo powtarza dawny tryb pisania. Oto jak pedagog francuski powiada sam o swem stanowisku: „Jestem tylko zbieraczem i ograniczam się jedynie do wyjaśniania drobnych faktów życia duchowego. Nawet w streszczaniu własnych wywodów unikam zbyt szerokich uogólnień, które przechodzą moje uzdolnienia. Usiłowałem jedynie naszkicować życie estetyczne dziecka, czyli raczej pewnej liczby dzieci, którym bliżej się przyjrzałem.“ Dzięki temu sposobowi wykładu, przedstawienie rzeczy odznacza się wielką jasnością. Dochodzi nawet do tego, że książka przypomina więcej fejleton, aniżeli jakąś rozprawę poważną. Rady wychowawcze są podawane w postaci, nieodstręczającej swą nieprzystępnością nawet najleniwsze i najmniej skłonne do poważnego czytania umysły.

Już z powyższego wypływa, że Perez przedewszystkiem stoi na gruncie empirycznym. Nietylko nie czyni żadnych szerszych wniosków z nagromadzonego materyału, lecz nawet z pewnem niedowierzaniem i sporą dozą ostrożności zachowuje się względem wszelkich prób tego rodzaju. Starczy przytoczyć choć jeden przykład takiego postępowania. Wiadomo, iż niektórzy badacze usiłują skreślić rozwój duchowy dziecka, jako sprawę pozbywania się dzikich a nabierania cywilizowanych popędów i instynktów. W ogólnych zarysach pedagog francuski przystaje na to twierdzenie, lecz cofa się przed szczegółowszem jego przeprowadzaniem. Znanym ogólnie jest opór, który stawiają dzieci w pierwszych latach życia, gdy się je ubiera, oraz zjawiająca się w miesiącach dwunastym aż do czternastego skłonność ku strojeniu swego nagiego ciała. Zachowanie to próbowano właśnie postawić w związku ze wspomnianą wyżej teoryą i z podobnem postępowaniem człowieka dzikiego. Perez ce takie wywody potrąca jedynie mimochodem i raczej jakby dla wykazania przesady w ich wysnuwaniu — okoliczność, która niemało przyczyniła się do podniesienia wartości dzieła.

W *Sztuce i poezyi wśród dzieci* autor przebiega powstawanie i wyładowywanie się różnych popędów natury estetycznej w miarę ich złożoności. Naprzód więc mamy do czynienia ze skłonnością do strojenia się, następnie z uczuciami, wzniecanemi przez przyrodę — widok kwiatów, dolin, gór, morza, oraz ze sztuką podobania się innym — uprzejmością, umiejętnością wypowiadania swych myśli i kokieteryą. W dalszym ciągu rozbiera bardziej złożone stany duchowe: popędy muzykalne i rysunkowe, uzdolnienia dramatyczne, skłonność ku czytaniu, wreszcie wypracowania literackie. W tem przedstawieniu, bada przedewszystkiem wiek, w którym poczynają kiełkować różne wyliczone zdolności i skłonności, oraz wpływy, dzięki którym ukazują się już wcześniej, już później, raz w postaci nienormalnej i patologicznej, to znów w niedojrzałej. Rozmiary artykułu nie pozwalają nam zapuszczać się w drobiazgowe zdawanie sprawy z faktów, zebranych w nowej pracy Pereza. Zatrzymamy się przeto tylko nad niektórymi ustępami, mianowicie tymi, które poświęcono poszukiwaniom nad rozwojem uzdolnień i skłonności rysunkowo-malarskich.

Najważniejszem zagadnieniem w tej mierze jest zbadanie, w jaki sposób dziecko, które nigdy jeszcze nie trzymało ołówka w ręku, przedstawia charakterystykę różnych przedmiotów. Przedewszystkiem je-

*) *L'art et la poésie chez l'enfant.*

dnak rozejrzymy się, odkąd ono uświadamia sobie znaczenie obrazów i rysunków. Darwin i Preyer uczynili w tym względzie najwięcej spostrzeżeń, poczynając od wrażenia, wywołanego przez obraz w zwierciadle. Synek badacza angielskiego już w czwartym miesiącu z przyjemnością spoglądał na swe odbicie i w siódmym rozumiał dobrze, że jest to coś różnego od przedmiotów rzeczywistych, gdyż jeżeli ojciec, stojący po za dzieckiem, skrzywił się, natychmiast odwracało się do niego. W miesiącu dziewiątym umysł dziecka zespolił swoje imię z odbiciem w zwierciadle. Kiedy wołano na nie po imieniu, zwracało ono swą główkę w kierunku zwierciadła. Około miesiąca czternastego poczyna rozumieć, co to jest rysunek, i nawet odróżniać człowieka od zwierząt. Malec Pollocka w miesiącu piętnastym, ujrzawszy obrazek, przedstawiający zebrę, natychmiast zawołał, iż jest to *gee* — dźwięk, za pomocą którego oznaczał konia. Odkrywające się wtedy kojarzenie pojęć przedstawia wiele ciekawego. Synek Preyera, ku końcowi drugiego roku, nazywał koło talerzem, kwadrat— karmelkiem; nieco później o kwadracie mówił, iż jest to okno; o trójkącie — dach, o kole — pierścionek i o czterech punktach — małe ptaszki. W miarę rozwoju ukazuje i skłonność ku twórczości artystyczno-rysunkowej. Pierwsze jej wyjawy następują w tej formie, iż wyobraźnia dziecka okazuje mu postacie i kształty już ludzkie i zwierzęce już bardziej złożone w obłokach, plamach na murze, płomieniu od drew na kominku. Wreszcie dochodzi ono do sztuki samoistnego przedstawiania przedmiotów. Człowiek i zwierzę, bądź w zestawieniu, bądź oddzielnie, oraz najcodzienniejsze rzeczy i zabawki — oto przedmiot pierwszych prób rysunkowych. Lecz z największem upodobaniem, w roku trzecim do piątego, zajmuje się ono przedstawieniem postaci ludzkiej, którą na rysunku odróżnia już nader wcześnie od zwierzęcej. Człowiek — to głowa okrągła lub kwadratowa, czasami z kilku punktami, oznaczającymi prawdopodobnie części znamienne twarzy — być może oczy lub nos, usta itd., osadzone na dwóch lub jednej linii — nodze; zwierzę znowu przedstawia się w postaci poziomego prostokątu, umieszczonego na czterech kreskach pionowych. Badając rozwój uzdolnień dziecka w tym kierunku, spostrzegamy, iż w osobie człowieka przedewszystkiem zwracają jego uwagę głowa, nogi i ręce, a zatem organy najczynniejsze. W głowie oczy są dla niego rzeczą najważniejszą: rysuje też je już od chwili bardzo wczesnej z wszystkiemi właściwościami. Natomiast nos oddaje z wielką trudnością—nawet w wieku już lat dziesięciu. O uszy niedba, lecz z wielką szczegółowością przedstawia na rysunku włosy oraz wszelkie pokrycia głowy: kapelusze, czapki. Podobnież, w kreśleniu ręki szczególnie uwzględnia palce, przedstawiane przez kilka kresek, od trzech czasami aż do siedmiu, wychodzących z końca innej, grubej, przedstawiającej samą rękę. Znaczenie palców jest tak wielkie w umyśle małego rysownika, że ozdabia nimi i kreski, co mają przedstawiać nogę. Tułów zaś bywa długo i najwięcej upośledzony. Wogóle, rysunki dziecka szczegółowo odtwarzają odbywający się w niem proces przyswajania nowych pojęć oraz sposobu, w jaki to czyni. Można powiedzieć, że jest to uprzedmiotowanie jego przejść i doświadczeń wewnętrznych. Tak, nieprzenikliwość przedmiotów nie istnieje w jego rysunkach ani wzajemny związek wielkości. Włosy widać po przez kapelusz; nogi jeźdźca przecina linia, przedstawiająca grzbiet konia; człowiek, spacerujący w ogrodzie, jest wyższym od drzew. Natomiast zasługuje na uwagę uwzględnienie różnych szczegółów. Każda kobieta narysowana musi jedną ręką zawsze trzymać na nitce pakunek z napisem: Louvre, i każdy mężczyzna — laskę lub fajkę. Szczegóły te płciowe są różne u różnych dzieci, lecz zawsze stale przedstawiane w jednaki sposób, stosownie do żywych wzorów otoczenia. Jednem słowem, rozwój dziecka rysunkowy podąża od prostego do złożonego, od całości do szczegółu, od drobiazgów najbardziej rzucających się w oczy do coraz delikatniejszych i mniej rażących. Pierwotne próby rysowania— to proste linie i kreski czyli zwykłe kontury przedmiotu. W najwyższym stopniu przypominają one wizerunki, znajdowane w najdawniejszych wykopaliskach lub kreślone ręką człowieka pierwotnego. Oznacza to, iż rozwój indywidualny dziecka a zbiorowy ludzkości postępują według tych samych zasad. Zresztą, szczególne uzdolnienia uwidoczniają się już bardzo wcześnie, często nawet w czwartym roku życia — w poczuciu proporcjonalności, oddaniu właściwego wyrazu, ścisłości itd. Rzecz godna uwagi, że tylko jakieś przedmioty przedewszystkiem przykuwają do siebie oczy małego artysty. Jedni głównie lub jedynie przedstawiają ludzi, inni— czółna, narzędzia, a oddając takowe z całą umiejętnością, jednocześnie nader nieudolnie kreślą resztę przedmiotów. Samo poczucie barwy rozwija się już daleko później, w początkach jedynie ruchy i kształty zajmują młodego rysownika.

Zbyteczna rozwodzić się, iż podobne badania nad umysłowością dziecka, jak powyżej przedstawione, posiadają olbrzymie znaczenie nietylko dla psychologii indywidualnej lub nauki o wychowaniu, lecz i dla studyów nad dziejami kultury. Czytając pracę Pereza, na każdym kroku czyniliśmy takie porównania. Dosyć przytoczyć jeden przykład. Mówiliśmy, iż synek Preyera nazywał koło talerzem, Pollocka zaś zebrę utożsamiał z koniem. Taką samą sprawę przyswajania nowych pojęć widzimy w rozwoju ludzkości na każdym kroku. W zeszycie drugim *Międzynarodowego archiwum dla etnologii* znajdujemy szczegóły o tem, jaką nazwę różne grupy dzikie nadawały po raz pierwszy widzianemu koniowi. Jedno plemię z Luizyany nazwało go „psem," sandwichczycy — „psem długouchym, na którym siedzi biały człowiek;" u herezów dostał on miano „zebry" i „bystrej antylopy" itd. W ten sposób, różne dziedziny wiedzy wzajemnie się uzupełniają. Wracamy jednakże do przerwanego wątku. Z dzieła Pereza wyjęliśmy jedynie pojedynczy ustęp. Pozwolimy sobie przecież skreślić główne wywody, otrzymane przezeń przy rozpatrywaniu różnych wyjawów estetycznych u dziecka. Otóż, przedewszystkiem psycholog ten z naciskiem zauważa w wielu miejscach pracy swojej, iż, przy jednakowym układzie warunków, rozwój estetyczny jednakowo podąża wśród obu płci. Przesąd, jakoby dziewczynki czuły jakiś szczególny pociąg ku lalkom i gospodarowaniu, chłopcy zaś odznaczali się niechęcią w tym względzie, jego zdaniem jest nieuzasadniony. Tak samo rzeczy stoją i w wielu innych razach. Różne takie „szczególne" skłonności ukazują się raczej w następstwie poddawania ze strony otoczenia. Następnie Perez bardzo często powraca do pytania o wzajemnym stosunku wpływów organicznych, otrzymanych przez dziecko w spadku po przodkach a wynikających z wzorów i przykładów podczas pierwszego okresu życia. Bynajmniej nie przesadzimy, twierdząc, że jest to najważniejsze zagadnienie całej nauki o wychowaniu. Są naprzykład uczeni — z jednym, Garofalem, zapoznaliśmy się niedawno — z największą stanowczością odrzucający możliwość wykorzenienia tkwiących w małym człowieczku nałogów i ograniczający wszystkie wpływy otoczenia do jednego — stłumienia dobrych popędów. Inni znowu, przeciwnie, ścieśniają znaczenie dziedziczności, powołując się na dowody chociażby tak namacalne, jak rozkazy hypnotyzera, wskutek których dziecko na czas dłuższy lub krótszy nabiera poddane mu zalety. Niestety jednak, w obecnym stanie nauki możemy zaledwie wskazać fakty, przemawiające za jednem i drugiem przypuszczeniem, bez możności wypowiedzenia stanowczego zdania. Właśnie badacz francuski skłania się do przypisywania pierwszorzędnego znaczenia wpływom otoczenia, a zatem i wychowania.

Na zakończenie niech wolno nam będzie uczynić jeszcze jedną uwagę. Z faktów Pereza — faktów, o których wiarogodności nie mamy najmniejszego prawa powątpiewać, wypływałoby, iż dzieci, służące mu za materyał do czynienia spostrzeżeń, w porównaniu z naszemi ze zwykłych sfer inteligentnych odznaczają się wcześniejszą a bardziej rozwiniętą umysłowością. W niektórych razach prosto trudnem jest do uwierzenia, iż mamy przed sobą jakąś istotę w dziesiątym roku życia — tak wykończone otrzymujemy twory duchowe. Oto ustępy z listu zwykłego malca dziewięcioletniego: „Zresztą, muszę ci donieść, iż nie lubię osłów górskich. Robią one co im się spodoba i zupełnie nas nie słuchają. Powiesz im stój!, a one tymczasem dalej idą nad samą krawędź przepaści. Rzeklabyś, iż są dumne ze swej zręczności. Zresztą, co dziesięć lub dwanaście kroków nieco pochylają się całem ciałem w tę stronę, jakby miały upaść. Mój osioł, z powrotem, leciał jak by pędzony wiatrem— tęsknił do swego małego. Nigdym jeszcze nie czuł takiego strachu. Na przyszłość pójdę piechotą, ile tylko sił starczy... Mam nadzieję, że na drugi raz ty będziesz obok mnie. Mówiliśmy o tobie przez całą drogę. Na rok przyszły lub jakiś następny będę większym i silniejszym. Poprowadzę cię wszędzie. Znam wszystkie drogi: powiem ci, gdzie masz stawiać nogę, żeby nie zrzucić wraz z sobą masy kamieni do otchłani!.." Jest to wyjątek co najmniej z sześć razy większego listu, w którym malec opisuje przed matką swe wrażenia z podróży górskiej. W gruncie rzeczy jest to dalszy rozwój zjawiska, spostrzeganego już u nas przy przejściu ze wsi do miasta i z miasteczka do Warszawy. Otoczenie i wzory wywierają swój wpływ i przyspieszają życie umysłowe nawet u dziecka. *Lud. Krz.*

LITERATURA I SZTUKA.

LITERATURA POLSKA.

Feliks Ehrenfeucht: *Na placówkach życia*, powieść społeczna, wyróżniona na konkursie *Kuryera warszawskiego*. Warszawa, 1889.

Dzieje głównego bohatera są słupem kręgowym całej powieści. Przyjrzyjmy się tedy szeregowi stanów, przez jakie przechodzi świecąca pokostem uroku idealnego, osoba Stanisława Tarczy. Jestto młodzian piękny, utalentowany, szlachetny, a w dodatku — przez fortunę niewzgardzony, pieszczoch bogiń ziemskich... Los w pierwszej chwili całem się do niego uśmiecha obliczem: zdrowie, dzielność umysłowa, dobra u ludzi opinia, dwadzieścia tysięcy rubli w gotowiźnie, miłość Janiny, obcej skazom etycznym niebianki, i przyjaźń Sempera, istnego przy boku Orestesowym Pyladesa — oto kapitał szczęścia, jaki śmiertelnikom bardzo rzadko przypada w udziale. Powieść zaczyna się o brzasku dnia, w porze zimowej. Tarcza powróciwszy z balu, śpi sobie, wolny od troski, i na kanwie świeżych wspomnień sny różane haftuje. Pierwszą, po słodkim odpoczynku, czynnością tego szczęśliwca jest wesoła pogawędka z przyjacielem, rzeźbiarzem, który właśnie powrócił z dalekiej na Wschód wędrówki, i zawitawszy o rannej godzinie do mieszkania Stanisława, zrobił za niego mimochodem korektę fejletonu. Oglądając, wraz z Semperem, gustownie usłane gniazdko bohatera, dowiadujemy się, że jest on nietylko literatem, ale nadto muzykiem i ma-

larzem potrosze. Drugą sprawą dzienną Tarczy była obecność w teatrze, na próbie własnego dramatu; trzecią — obiad; czwartą — narada z właścicielem młyna parowego, odznaczona dążnością do „nałożenia cła na mąkę węgierską;“ piątą— zrazu wesoła, a potem hucząca burzą i piorunami kolacyjka „na Wierzbowej,“ w kółku dziennikarskiem; szóstą — pośpieszne pisanie artykułu ekonomicznego w redakcyi *Epoki*. Ciekawy ten regestr następujących po sobie, różnorodnych zajęć Stanisława pozwala ocenić jego charakter umysłowy. Przeznaczał on widocznie zbyt wiele czasu na zabawę, aby mógł stale w obranym pracować kierunku, a paląc jednocześnie kadzidła na ołtarzu Merkurego i muzy dramatycznej, był chyba tylko błahym na obu polach dyletantem. Dla autora jest on jasną postacią, żadnemi nie zaćmioną skazami. Trudno się na to zgodzić; ale przyznać trzeba, że bohater ma temperament rycerski: niebędąc bowiem osobiście interesowanym, rzuca w twarz rękawicę Ostrobrzeskiemu za znieważenie honoru śpiewaczki (Kudliczówny), a przyjąwszy wyzwanie, traktuje przeciwnika z godną Bajarda wspaniałomyślnością. Odnosi on wkrótce potem dwa wielkie tryumfy: jako publicysta-przemysłowiec, wyjednywa „cło na mąkę węgierską,“ a jako dramaturg, otrzymuje na scenie, w nagrodę talentu, grad oklasków i kwiatów. Niebawem groźne nad głową wybrańca gromadzą się chmury. Z pojedynku lekko wyszedł zadraśnięty; ale mu Rolski uwiózł cały za granicę majątek, a pani Milewska, upatrzywszy bogatego dla Janinki wdowca, gorzką przysłała odprawę. W tej chwili krytycznej staje przed Stanisławem Tarczą znakomity filar świata finansowego, Goldland (któremu niegdyś bohater oparł się zwycięzko „w sprawie młynarskiej“), proponując napisanie dzieła „o potrzebach naszego handlu i przemysłu.“ Świetne honoraryum, obfitość materyałów, w połączeniu z zapowiedzią, że książka będzie jednocześnie na cztery cudzoziemskie tłomaczona języki — zhołdować by mogły każdego ze zwyczajnych pracowników; ale nie tak wyjątkową a niezależną, jak Stanisław Tarcza, jednostkę. Jakto? — on, co niegdyś artykuł Ostrobrzeskiego rozstrzygający kwestyę wątpliwej doniosłości, nazwał pogardliwie „inspirowanym,“ i dał do zrozumienia, że dziennikarz jest pensyonarzem Goldlanda, on miałby się zaprzedawać, zaprzęgać do rydwanu samoluba i wraz z nim tendencyjne układać ramoty? A jednakże tak się stało. Autor wielki tu błąd popełnił. Powinien był on — albo dowieść, że praca, przedsięwzięta przez Goldlanda, nosiła na sobie cechę zupełnej bezstronności, albo zgodzić się na obniżenie skali charakteru Stanisława, który, przyciśniony potrzebą, oddał głowę pod brutalne jarzmo wszechmocnego kapitału. Powieściopisarz uważa przyjęcie propozycyi za rzecz bardzo naturalną, i wężykowatym szlakiem dąży dalej spokojnie do rozwiązania węzła intrygi. Nadchodzi chwila, w której bohatera między dwoma widzimy ogniami: z jednej strony Regina, wykształcona, pełna uczuć szlachetnych, piękna córa Goldlanda, z drugiej— dawna wybranka (którą los szczęśliwy od starego męża i zamierzonego samobójstwa w dniu ślubu kosą śmierci uwolnił), walczą ze sobą o posiadanie skarbu. Janina wreszcie zwycięża: odkrycie powziętego niegdyś zamiaru „uniesienia do grobu miłości czystej, nieskalanej nawet oddechem obcego człowieka“ — rozbraja rywalkę i ku uciesze niecierpliwych czytelniczek dwa serca młode dozgonnem kojarzy ogniwem.

Wszystkie wogóle postaci—męzkie i niewieście — z wyjątkiem głównej, są z należytą narysowane konsekwencyą. Mileski, ziemianin — staranny gospodarz, rozumny w gruncie człowiek, ale przez zbyteczną dobroć zrzekający się swej władzy na korzyść magnifiki — uosobionego uporu, w uroczystą przybranego szatę; Rolski — energiczny a bezczelny oszust w masce obywatelskiej; Goldland — finansista, łączący rozum praktyczny z żelazną wytrwałością — oto charaktery z pola rzeczywistości, jak się zdaje, w sferę sztuki dość zręcznie przeniesione. Do tej galeryi wprowadziłby jeszcze można niezłą sylwetkę Loli Goldlandówny (hrabiny Ksickiej), gdyby nie to, że jej zbyt małą w powieści przeznaczono rolę, a więc i kształty w stanie pierwotnego pozostawiono zarysu. Regina i Jerzy natomiast (inteligentne dzieci bogatego przechrzty) są okazami tak dalece przez jakieś szlachetniejsze otoczenie zasymilowanymi, że żadnych już wybitnych cech indywidualności na sobie nie noszą. Może wygodnie by było w życiu realnem stykać się z ludźmi tak równego charakteru; ale w powieści — barwy nieprawdopodobnie jasne odstręczają nas i nudzą. O Anieli (kuzynce Janiny) i Semperze (przyjacielu Stanisława) nic nowego nie powiemy; bo to są stare, jak świat, z tysiąca znanych wzorów przekopiowane figury.

Autor, nadając swej powieści nazwę „społecznej,“ miał podobno zamiar odzwierciedlić pewne sfery i śród nich wybitne, pod odpowiednimi sztandarami „na placówkach życia“ stojące jednostki. Czy osiągnął cel? Na to pytanie przeczącą tylko możemy dać odpowiedź. Osoby, na widownię wyprowadzone, są przedstawicielami trzech regionów: ziemiańskiego, handlowo-przemysłowego i literacko - artystycznego. Mileski (cichy szeregowiec na posterunku rolniczym), ulega klęsce pożaru i nie może inaczej wybrnąć z biedy, jak sprzedając swą córkę bogatemu starcowi; członkowie „towarzystwa przyjaciół handlu i przemysłu“ pod rozwiniętymi proporcami kłócą się ze sobą *w Warszawie* o to, czy należy obłożyć cłem mąkę węgierską, czy też przywożone z zagranicy maszyny rolnicze; literaci nakoniec, zdaniem p. Ehrenfeuchta, bardzo ważnego dokonali dzieła, organizując bratnie koło na kolacyjkach piątkowych, w restauracyi przy ulicy Wierzbowej. Drużynie piśmienniczej groził już, jak powiada autor, zupełny rozstrój: rozbici na koteryjki, tracili z oczu cel wspólny; „zanikanie indywidualizmu“ i przechodzenie z obozu do obozu stało się zjawiskiem epidemicznem, a polemiki przybrały charakter brutalnych zapasów. Tak dłużej być nie mogło. Chwile krytyczne — zarówno w Chinach, jak i u nas — rodzą apostołów, którzy łodzie, podczas burzy rozpierzchłe, do jednego sprowadzają portu. Z woli opatrzności stanęli w pierwszym szeregu „współpracownicy *Epoki*“ i „zaprowadzili... wspólne kolacyjki piątkowe.“ Autor maluje nam jedno z takich posiedzeń, zaprawione ostrym zatargiem dwu członków i zszeczoną niebawem, wróżbą pojedynku. Harmonia więc towarzyska była dopiero w zarodku — z czasem mogła się ona rozwinąć i dla społeczeństwa błogie wydać owoce...

„Na placówkach życia“ trzech ludzi z początku występuje z jaką taką energią: Tarcza, Rolski i Goldland. Rolski ucieka później z cudzym groszem za granicę, a Tarcza zaprzedaje się Goldlandowi. Tym sposobem jeden tylko posterunek ocalał. Wierna to zaiste podobizna rzeczywistości.

Postaci powieściowe optymistyczną przeważnie lśnią barwą; Rolski tylko (bankrut) i Ostrobrzeski (pyszałek-oszczerca) noszą na sobie wyraźne upadku moralnego piętno. W teoryi wszakże, wsuniętej pomiędzy obrazy, autor dość surowo a sprawiedliwie społeczeństwo swoje ocenia. „Czy przez lenistwo może (powiada np. na str. 40), czy z innych powodów lubimy powtarzać to, co nam z góry powiedzą i stąd wytworzył się u nas obyczaj taki, że to pismo, które ma najwięcej prenumeratorów, tj. najpoczytniejsze, zawłada opinią publiczną i ton jej nadaje.“

Najgorszą stroną powieści p. Ehrenfeuchta stanowi forma językowa. Uwydatnia się ona tem jaskrawiej, im jawniejsza jest pogoń za wdziękami stylu. Mamy tu rumianą jutrzenkę, srebrne promienie księżyca, — są modre fale, sny urocze, kwiaty mówiące, etery duchowe; brak tylko jednej rzeczy — dobrej z prof. Małeckim zażyłości. Piszemy po polsku: *miękki* (nie zaś *mięki*), *haftować* (nie zaś *chaftować*); zaimek względny *który* powinien stać na pierwszem, nie zaś na drugiem miejscu w zdaniu („ku ogólnemu ożywieniu, motorem *którego*...“); formy wyrazowe *onego*, *onemu*, nie mogą być dowolnie używane zamiast: *jego*, *jemu* itd.; w szeregu przyimków polskich, kojarzących się z dopełniaczem, wyrazu *odnośnie* napróżnoby śmy szukali („Desideraty (!) *odnośnie wydania* córek za mąż...“); mówimy wprawdzie: „*samemu* zedrzeć powłokę trudno,“ ale nie mówimy: „zedrzeć *samemu*... nie każdy na razie potrafi,“ etc. etc.

Powieść *Na placówkach życia* nie jest ani wiernym obrazem rzeczywistości, ani jej satyrą, ani programem społecznym; jako praca socyologiczna, przedstawia ona zatem próbę o nieokreślonych barwach i konturach. W sferze artyzmu należałaby może do zręcznych naśladowań starego wzoru, gdyby autor mógł z czystem sumieniem wyrzec za poetą: „Wiesz, żem myśli nie popsuł, *mowy nie umorzył...*“ *A. G. B.*

DLA DZIECI.

Grudzień, czyli miesiąc „Gwiazdki“ jest dla dzieci porą żniwa książkowego. Na tę porę nakładcy przygotowują więcej lub mniej ozdobne wydawnictwa, które przechodząc pod postacią darów do młodych rączek stają się przez rok cały pokarmem duchowym dla młodych główek.

W roku obecnym pierwsza u nas firma (Gebethner i Wolff) wydała kilka ponętnych książeczek.

M. J. Zaleska opracowała według Ryszarda Rotha przygody śród puszcz i stepów amerykańskich *Młodego myśliwca* (str. 526), do których p. S. Wolski dorobił rysunki. Jest to—jak zwykle w tego rodzaju panoramach — szereg przebytych niebezpieczeństw, polowań, wypraw, czynów bohaterskich itp.

Taż sama autorka opowiedziała samodzielnie „bajki prawdą przeplatane“ p. t. *Niezgodni królewicze* i *Królowa perłowego pałacu* (str. 150) z rysunkami kolorowanymi M. Kotarbińskiego. Owi trzej królewicze dzieląc się bogactwami wyspy ojcowskiej i wybrawszy sobie po jednej dziedzinie skarbów (minerały, rośliny, zwierzęta), skutkiem nieznajomości przyrody wpadli w rozterkę. Stary mędrzec rozjaśnił im błędne pojęcia i sprowadził zgodę a następnie zaślubiny z trzema córkami innego króla. „Królowa pałacu perłowego“ jest powiastką wymierzoną przeciw zbytnim wymaganiom dzieci.

Autor *Bitwy pod Raszynem* dał opowiadanie historyczne z w. X. p. t. *Lelum-Polelum* (str. 239) z rycinami W. Łuskiny. Są tą również bitwy, polowania, dziwy, ale nicią wiążącą wypadki jest walka Mieszka z niemcami i pogaństwem, którego bożyszcze Lelum-Polelum gra rolę główną.

POEZYA.

RYMY
autora „STROF.“

> Lascio il cuore dalle carte
> Transparir...
> L'arte mia non è l'arte
> Di mentir...
>
> *Zendrini.*

I.

Do poetów.

Już pieszczotliwe piosenki
Dawny swój urok straciły...

Niech tony waszej lirenki
Nabiorą ognia i — siły...

Iskra dobyta z krzesiwa
Ma urok gwiazdy promyka —
Głos, co się z serca wyrywa
Do serca dźwiękiem przenika...

II.

Era nowa.

Przebrzmiał bez echa wiek romantyczny,
Świat w przyszłość patrzy z — obawą...
Dziś — tylko zimny, trzeźwy, praktyczny,
Do życia może mieć prawo...

I nieraz dziwne dręczą mnie mary,
Na jawie, często i we śnie,
Żem przyszedł na świat—romantyk stary—
Zapóźno, lub też — zawcześnie...

III.

Dusza.

Mknie po przestworzu bańka mydlana
Z odblaskiem słońca promyka...
Lśni jakby cudna jutrznia różana
Świeci przez chwilę i — znika...

Tak ową bańkę blaskiem zdobną
Nicości głód chłonie wieczny...
O duszo ludzka! Jakżeś podobną
Do owej bańki powietrznej!..

FEJLETON.

LIBERUM VETO.

Odjazd p. Höhmana. — Rozmyślanie nad jego czynami, które kosztowały ćwierć miliona rubli. — Świadectwo spełnionych obowiązków.—Ekskawator czyli statek do niczego.—Marnotrawny młodzian i jego dobrzy opiekunowie. —P. Grotowski dublujący rolę.—Spółka do wywozu mięsa wieprzowego za granicę.— Jej znaczenie ekonomiczne i społeczne. — Ofiara Hirscha i uwaga Prusa. — Zabielak który nie wiedział o pracowni Bujwida. — Prospekty. — Garnitur „epitetów zdobiących."

P. Höhman budował nam tylko kanały. Czemuż więc przeprowadził je niezgodnie z planem i naraził przedsięwzięcie na straty około ćwierć miliona rubli, które p. Lindley obiecuje pokryć z kieszeni własnej? Trudno przypuścić, ażeby na powierzonej mu pracy się nie znał — a zatem? Najprawdopodobniejszą jest możliwość, że ten pan, który wreszcie ustąpił miejsce p. Grotowskiemu, poprostu nas i Warszawę sobie lekceważył. Wie on od swoich rodaków, że powołano go do „geszeftu" w „Halb-Asien," gdzie wcale niema, a przynajmniej nie powinno być ukształconych inżenierów lub też jeśli nawet się znajdą i jakieś partactwo dojrzą, to sami sobie lub ktoś im włoży języki w futerał. Dzięki temu przekonaniu p. Höhman, który umiał dobrze ułożyć rury na Nowym Świecie lub Krakowskiem Przedmieściu, ułożył je źle na Jasnej, Erywańskiej i Szkolnej. Machnął na nas wzgardliwie ręką, albo dokonał obliczeń niedbale, albo pozwolił wykonawcom planu improwizować — i narodziła się fuszerka, której ojciec musiał być niewątpliwym, skoro p. Lindley bez długich poszukiwań zobowiązał się winę swego pomocnika odkupić ofiarą z własnej kieszeni. Teraz dla kierowania robotami kanalizacyjnemi odpowiednim będzie p. Grotowski; dlaczegoż nie był odpowiednim wtody, kiedy je zaczynano? Bądźmy wszakże sprawiedliwi: p. Lindley, przyjechawszy do miasta nieznanego, mógł być niedowierzającym względem inżenierów tutejszych, a Magistrat ulegając jego żądaniu i obawiając się skutków omyłki z powierzenia tak ważnej roli człowiekowi niedoświadczonemu, mógł się zgodzić na niemca, opatentowanego uznaniem anglika. To jest naturalnem, a rozczarowanie wynagrodźmy sobie przyjemnością stwierdzenia faktu, że nie święci garczki lepią, że nawet w budowie kanalizacyi... *ski* może zastąpić... *mana*. Ale czy ten *man* powinien odjechać do Berlina bez świadectwa pełnionych u nas obowiązków? Zapewne, on sam o nie się nie upomni, komitet kanalizacyjny ścigać go i gwałtem wsadzać mu w rękę kartki zwolnienia nie będzie, ale prasa może posłać za nim listy gończe i ogłosić w nich: znakomity inżenier niemiecki Höhman, objąwszy kierownictwo nad budową kanalizacyi w Warszawie, tak się spisał, że musiano go usunąć; każde miasto, które chce podziurawić sobie ulice bezużytecznie, niech go wynajmie. Z drugiej strony przyznaję, że ostrzeżenie to, o ile dotyczy zagranicy ucywilizowanej, jest poniekąd zbytecznem, gdyż p. Höhman z pewnością nie kanalizowałby tak Wrocławia lub Brukseli, jak Warszawę. Tam nie pozwoliłby sobie działać „wbrew zatwierdzonym przepisom." Zbałamucił go Sacher Masoch, który mu powiedział, że mieszkamy w „Halb-Asien."

Ale p. Höhman zostawił nam jeszcze inną pamiątkę. Łącznie z p Lindleyem namówili oni komitet kanalizacyjny do nabycia dla miasta *ekskawatora*, tj. maszyny, wydobywającej ziemię z przekopów, żwir z rzek itp. Kupiono ją za 20,000 rs. a po sprowadzeniu okazało się, że „statek ów w Warszawie do niczego przydatnym być nie może." *Kuryer warsz.* opowiada, że szan. prezydent, chociaż był tylko wykonawcą uchwały komitetu, zatwierdzonej urzędownie, zmartwiony stratą funduszów miejskich postanowił je pokryć z własnego skromnego majątku. Nie wiemy, czy to jest prawdą, w każdym razie pysznie wygląda małoletni Höhmanek, za którego z jednej strony długi płaci Lindley, a z drugiej — gen. Starynkiewicz. Ależ ten pan miał dziwnie wygodną u nas posadę i rzadko który syn marnotrawny może się pochwalić równie dobrymi opiekunami. W warunkach takiej tolerancyi każdy z nas mógłby być kanalizatorem i technikiem. Ktoś, usłyszawszy, że pewnemu powieściopisarzowi zapłacono bajeczną sumę za dość zwykłą nowelkę, miał powiedzieć: „ja za tyle pieniędzy napisałbym jeszcze gorszą." To samo rzec może każdy o p. Höhmanie: za jego pensyę jeszcze gorzej skanalizowałbym ulice i jeszcze mniej przydatny statek kupiłbym dla Warszawy. Mówiąc jednak poważnie, czy to znowu nie lekceważenie? Czy inżenier sumienny i mający sposobność dokładnie poznać potrzeby miasta i jego warunki, mógł nabyć tak kosztowną maszynę, która okazała się całkiem bezużyteczną? Czy on popełniłby takie błędy dla Frankfurtu lub Berlina? Nie. Jeżeli tedy p. Höhman, schowawszy swoje zarobki u nas, stał się wiatrem w polu — trudna rada. Lecz jeżeli on może być ujętym za jakąś odpowiedzialność materyalną, należałoby go za nią przytrzymać. Wreszcie byłoby bardzo sprawiedliwem, ażeby p. Lindley pokrył własną kieszenią i ten grzech swego adjutanta, zwłaszcza, że — jak mówi wyjaśnienie urzędowe — kupno ekskawatora odbywało się według jego wskazówek.

Wogóle rzec można, że kanalizacya Warszawy nie idzie koleją szczęśliwą i że miała kilka niespodzianek zbyt kosztownych. Za jej niepowodzenia i straty odpowiedzialnym jest inżenier kierujący wykonaniem robót—dotąd p. Höhman. Od dni paru odpowiedzialność ta przeszła na p. Grotowskiego — bodajby pomyślniejszych doczekała się skutków. Biedne miasto, dla którego nadzwyczajnym wysiłkiem jest sama kanalizacya, nie może ponosić jeszcze ofiar dodatkowych na „błędy" inżenierskie.

Jak się zdaje, spółka wywozu mięsa wieprzowego za granicę ujrzy światło dzienne. Zebrano już na kołyskę i pieluszki dla niej 22,000 rs., a brak tylko 6,000, o które pp. W. hr. Walewski i St. Zawadzki odwołał się w liście publicznie ogłoszonym do szczęśliwych tego świata. Wychodzą oni z takiego założenia: „Pięciu funtami żyta, według zdania hodowców zagranicznych i krajowych, produkuje się jeden funt mięsa wieprzowego, a ten funt mięsa w żywej wadze wieprza, w towarze wyborowym, przedsiębiorstwo, przy dzisiejszym nawet cen i kursów poziomie, skłonne byłoby płacić po 10 kop., tem samem rolnik tutejszy postawionyby został w możności osiągania u siebie w majątku ceny 4 rs. 62 kop. za 232 funty żyta." Następuje rachunek szczegółowy przychodów i rozchodów, obiecujący w rezultacie dawać około 16% zysku. Twórcy projektu nie ukrywają trudności wykonania go. W ich imieniu *Gazeta warszawska* uprzedza, że hodowany u nas gatunek trzody chlewnej, który dojrzewa później i daje mięso gorsze, musi być zastąpiony angielskim; nadto trzeba będzie wytrzymać współzawodnictwo z wielkimi kapitałami i wielką obrotnością wytwórców zagranicznych, ale po naszej stronie stoją inne korzyści (możność tańszej produkcyi, różnica kursu pieniędzy itd.), zresztą zwyciężymy „jakością towaru." Jest to bardzo dobrą wróżbą dla przedsiębiorstwa, że ono wobec swych celów taki ślub składa, że ową „jakość towaru" postanawia wprowadzić jako główny czynnik do walki, że z góry strzeże się powtórzenia słynnej historyi butów warszawskich z tekturowemi podeszwami. O finansowej stronie tej sprawy nie mam i nie wyrażam żadnego zdania: jadłem wieprze, widziałem je i żałowałem, że imieniem zwierząt jedynych, które spożywamy całkowicie, ochrzczono ludzi zupełnie bezużytecznych, ale to nie wystarcza jeszcze do sądzenia, czy handel wieprzowiną na rynkach zagranicznych zdobędzie sobie grunt trwały, czy też nie. Rozumiem natomiast jego znaczenie ekonomiczne dla kraju, którego łożysko wywozowe jest bardzo wązkie i który skutkiem tego żyje długami swej produkcyi; rozumiem wreszcie znaczenie społeczne kojarzenia sił i środków tam, gdzie ogół działa w rozsypce. Niech sobie inni w najrozmaitszych kierunkach widzą drogi zbawcze, niech oczekują hufców anielskich lub losów wygranych na loteryi życia; dla mnie zawsze najgłówniejszą i najwięcej obiecującą dźwignią naszego bytu będą skojarzenia sił i środków. Parę tysięcy spółek rozległego obrębu, tysiąc stowarzyszeń — a wtedy można śmiało patrzeć w przyszłość.

Zapewne baron Hirsch, przeznaczywszy 12 milionów zł. r. na założenie szkół rzemieślniczych dla ludności izraelskiej w Galicyi, zrobił więcej, niż cała gromada stowarzyszeń i spółek, ale naprzód niewiele na świecie jest ludzi, posiadających i chcących darować społeczeństwu 12 milionów, a powtóre nasi Hirschowie wszelkiego gatunku, nie wyjmując uherbowanych, nie dostają tak gwałtownych napadów dobroczynności. P. Ludw. Krasiński należy do najbogatszych ludzi w Europie, a proszę policzyć jego ofiary: setka lub tysiączek jego rubli w skarbonce dobra powszechnego się znajdzie, ale to wszystko. Panowie galicyjscy nie wspaniałomyślniejsi. To też Prus słusznie pyta w *Kuryerze codziennym*, mówiąc o darze Hirscha: „Co będzie z ludnością polską i rusińską, śród której żydzi, opanowawszy już handel, pieniężny i towarowy, opanują z kolei rzemiosła? Nie wiem, czy to prawda, ale podobno ów baron swoją hojną ofiarę złożył wyłącznie z tych guldenów, które panowie galicyjscy w różnych czasach zostawili w Paryżu lub wysyłali do Rzymu. Tym sposobem sprawdziłoby się przysłowie: chłop zarobił, pan wydał, a żydowi wyszło na pożytek."

Ach ten biedny chłop! W Końskich niejaki Zabielak, uwiązując komuś psa, został przezeń skaleczony. Pies okazał się wkrótce wściekłym i zdechł. Nie było jednak poczciwej istoty, którаby Zabielakowi wy-

jaśniła niebezpieczeństwo i wysłała go do pracowni Bujwida. I oto w chwili, kiedy Bujwid na otwarciu Instytutu Pasteura ogłasza, że stosowana przez niego metoda szczepień ochronnych nie wykazuje już żadnej śmiertelności, nieszczęśliwy chłop z Końskich kończy życie w najstraszliwszych męczarniach, jedynie skutkiem swojej niewiadomości i niedbałstwa otaczających go ludzi ukształconych. Wszyscy od niego z chaty uciekli, nawet żona, z którą chciał się pożegnać, patrzyła tylko przez okno na jego okropne konanie. Czyż podobna, ażeby bądź właściciel psa, bądź ktoś obowiązany czuwać nad objawami wścieklizny, bądź wreszcie jakiś przygodny świadek wypadku nie słyszał o istnieniu w Warszawie szpitala dla pokąsanych i skuteczności ratunku? Ogłoszeniami w urzędach gminnych, objaśnieniami z kazalnic i artykułami w pismach ludowych należałoby uwiadomić wieśniaków, co czynić mają skaleczeni przez psa podejrzanego o wściekliznę.

Śnieg prospektowy już sypać zaczął. Z wyjątkiem paru jego płatków zbytecznych albo też brudnych i wstrętnych, wszystkim życzę powodzenia. Och, czytelnicy, nawet nie przypuszczacie, ile w tych zalotnych do was umizgach kryje się czasem upokorzenia, łzawych uśmiechów i pracy. Na niektórych dostrzedz można rzęsiste krople potu z wysiłków zachwalenia swego towaru. I z dzisiejszym numerem *Prawdy* wylatuje w świat stado tych pocztowych gołębi, mających przynieść wydawcom listy obstalunkowe prenumeratorów. Nie zawiedźcie nadziei, chociażby przez wzgląd na ów pot. Oto macie prospekt *Tygodnika ilustrowanego* — tygodnika, cieszącego się firmą uznaną. Zapowiada ono, że przyrzekli mu lub dali swe prace pisarze następujący: H. Sienkiewicz — „autor *znakomity*,“ A. Szymański — „autor *głośny*,“ Jordan — „autor *ceniony*,“ Ostoja — „*zaszczytnie znana*,“ S. Witkiewicz — „malarz *znany*,“ J. Fałat — „*pamiętny* czytelnikom,“ J. A. Święcicki— „*znawca* literatur wschodnich,“ A. Kraushar — „*żarliwy* badach historyczny,“ W. Bogusławski — „*wytrawny* znawca teatru,“ dr. Antoni J. — „*niezmordowany* badacz,“ Ely — „*mistrz* słowa i myśli,“ A. Dygasiński — „*utalentowany* nowelista,“ St. Rzętkowski — „*długoletni i wierny* współpracownik“ — itd. Czy sądzicie, że mało trudu kosztowało redakcyę wynalezienie tylu przymiotników i „epitetów zdobiących“? Sprobujcie no przylepić każdemu odmienny a ładny znaczek, zachowując należyte stopniowanie i nie obrażając nikogo. Wyznaję, że takiego dzieła bym nie dokonał, gdyby mnie nawet przestały zęby boleć, ktore w tej chwili wołają: o, Allach, dr. Jawdyński — Allach!

Poseł Prawdy.

O PRAWDĘ.

Z Wiskitek odbieramy pod datą 3 grudnia list następujący:

Szanowny Panie Redaktorze! Od niejakiego czasu dochodzą mnie wieści o tem, jakoby niektóre gazety galicyjskie w korespondencyach z Warszawy stawiały mi zarzut dążeń germanizacyjnych i prusofilstwa. Onegdaj wręczono mi numer 47 *Prawdy* z d. 24 listopada b. r., gdzie (a podobno i w innych pismach) pogłoski te zostały powtórzone. Mam przez to możność zaprotestowania przeciwko podobnego rodzaju posądzeniom. Dziwi mnie bardzo, jakim sposobem ludzie, którzy zapewne o działalności mojej nic jeszcze nie słyszeli, takie krzywdzące mnie mogą ogłaszać zdania. W całem życiu mojem niema ani jednego faktu, któryby kogokolwiek do podobnych mógł uprawniać wniosków. Pochodząc z rodziny, oddawna już w kraju osiadłej, wychowany w gimnazyum warszawskiem, odbyłem studya teologiczne w Dorpacie. Wróciwszy z uniwersytetu pragnę pracować dla dobra kościoła swego w kraju ojczystym. Sądzę, iż każdy, kto mnie i moje zasady zna, przeświadczonym jest zupełnie, jak bezpodstawne są powyższe twierdzenia. Skąd więc pomawianie mnie o germanizm i przejęcie się „bismarkowskiemi ideami?“ Nie czuję się bynajmniej dotkniętym tymi zarzutami, lecz łatwo zrozumiałą będzie dla każdego przykrość i szkoda, jaką takie rozmyślne lub też lekkomyślne przekręcanie prawdy mi wyrządza. Dlatego proszę Szanownego Pana o łaskawe umieszczenie w *Prawdzie* tych kilku słów wyjaśniających.—Prostuję także przy tej sposobności wiadomość, jakobym został wybrany na pastora zboru ewangielicko-augsburskiego w Warszawie, wybrano mnie bowiem na pastora-dyakona przy tym zborze.

Pozostaję itd.

Ks. Juliusz Bursche, pastor.

(Objaśnić winniśmy, że zarzutem przeciw któremu broni się pastor B., obarczył go warszawski korespondent *Nowej reformy*. *Red.*).

KRONIKA BIEŻĄCA.

Spadki. Senat wyjaśnił, że przejście praw dziedzictwa odbywa się w chwili śmierci spadkobiercy na mocy samego jej faktu. Niema potrzeby przedsiębrać żadnych czynności, mających na celu wprowadzenie spadkobierców w ich prawa. W ten sposób każdy dziedziczący, nie czekając na zatwierdzenie swych praw, może domagać się wyłączenia spadku, wystąpić z procesem przeciw testamentowi, lub z akcyą o wynalezienie majątku, otrzymać wyrok itd.

W Tomaszowie Rawskim władza wyższa zatwierdziła zgromadzenie kupców na wzór warszawskiego.

Sztuka. Towarzystwo sztuk pięknych otwiera w styczniu wystawę konkursową dzieł sztuki malarskiej, obrazów olejnych, akwarel, pasteli, kartonów, rysunków. Deklaracye na wystawę przyjmują się do 15 b. m. Przeznaczono trzy nagrody: 600, 300 i 200 rs., oprócz listów pochwalnych.

Szkoły. We Lwowie komitet profesorów uniwersytetu pracuje nad założeniem „Domu akademickiego,“ gdzieby wszystkie instytucye uczniowskie, bez różnicy narodowości i wyznania, mogły być pomieszczone.

— Uniwersytet w Neapolu ma być wskrzeszony, na co rząd włoski przeznaczył 16 milionów w ciągu lat dziesięciu.

— Ministeryum oświaty w Wiedniu sprzeciwia się pomnożeniu szkół ludowych czeskich na Morawach, pomimo iż obecna ich liczba nie wystarcza czechom tamtejszym.

— Szkoła dla aeronautów ma powstać w Paryżu.

— Na szkołę realną w Radomiu złożono 3,000 rs,

— Dzienniki petersburskie donoszą, iż uczenice gimnazyów żeńskich, pragnące składać egzamina na patent t. z. nauczycielki domowej z matematyki, powinny posiadać znajomość rzeczonego przedmiotu w objętości kursu gimnazyów żeńskich.

— Egzaminy farmaceutów ukończono w uniwersytecie warszawskim w zeszłym miesiącu. 18 kandydatów otrzymało stopnie podaptekarzy z pochwałą, 50 zwykły stopień.

— Minister wychowania publicznego wniósł projekt rozciągnięcia na okręg naukowy dorpacki ogólnopaństwowych przepisów o kontroli prywatnych zakładów naukowych.

Koncerty. W połowie b. m. odbędzie się koncert na rzecz niezamożnych studentów szkoły weterynaryi w Warszawie.

— Koncerty „muzyki pokojowej“ rozpoczęły się w sali rządu gubernialnego.

W Komo, jak donoszą z Medyolanu, wybuchła zmowa śród tkaczy jedwabiu. Przeszło 6,000 robotników przestało pracować.

Zjazd górników z Królestwa Polskiego ma się odbyć w Kielcach w r. p. Przedmioty obrad: 1) Uwagi nad projektem nowego prawa górniczego; 2) taryfy kolejowe; 3) kasy pomocy i przezorności przy kopalniach i hutach; 4) organizacya szkoły sztygarów.

Czwarta fabryka wojłoku roślinnego powstaje w Warszawie.

W Szwajcaryi utworzono nadzór policyjny dla czuwania nad działalnością cudzoziemców, narażających bezpieczeństwo kraju, tj. anarchistów z jednej, a szpiegów i *agents provocateurs* z drugiej strony.

Protokóły o wypadkach na kolejach sporządza służba stacyjna policyjno-żandarmska. W wielu takich razach zachodzi potrzeba zrewidowania uszkodzonych części lokomotywy. Wobec tego zalecono zarządom kolejowym zaznajomić podoficerów żandarmeryi z konstrukcyą lokomotyw i ich używaniem.

Tow. geograficzne w Petersburgu bić będzie medale imienia Przewalskiego i udzielać je jako nagrody za prace geograficzne.

Kwity uwalniające od wojska wielce podrożały. Jak donoszą *St. Pet. Wied.*, jeden z kupców petersburskich nabył niedawno od pewnego włościanina z gubernii nowogrodzkiej kwit tysiącrublowy za 25,000 rs.

Nadużycie. O odkrytem nadużyciu w charkowskim oddziale Banku szlacheckiego *Graždanin* pisze, że do Petersburga przyjechał zarządzający oddziałem rzeczonego Banku, Iljaszewicz i przed dyrektorem Banku wyznał, że strwonił 66,000 rs. z funduszów powierzonych sobie. Przestępcę aresztowano, do Charkowa wysłano komisyę rewizyjną.

Wystawa hygieniczna w Petersburgu ma być otwarta w styczniu r. p. w czasie zjazdu lekarzy.

Szosy. *Now. Wrem.* donosi, iż nadzór przy budowie szos ma być powierzony specyalnym urzędnikom technicznym, t. z. inspektorom drogowym. Posady owych inspektorów już ustanowiono w gub. kijowskiej, wołyńskiej i podolskiej, w roku zaś przyszłym będą utworzone we wszystkich guberniach Królestwa Polskiego.

Księgozbiory. Z rozporządzenia synodu w 19 cerkwiach w prowincyach nadbaltyckich urządzone będą składy książek ruskich, oraz dzieł w językach estońskim i łotyskim.

Bibliografia. *Strzecha rodzinna*, kalendarz ludowy (k. 15). Warszawa.

— A. Mahrburg, *Teorya celowości* ze stanowiska naukowego, Kraków, str. 173.

— J. Sypniewski, *Gawędy owczarskie*, Warszawa, str. 138.

— Goethe, *Faust*, tragedya, przełożył L. Jenike, Warszawa.

— H. B. Tarczyński, *Smok we wsi*, czyli strach ma wielkie oczy (dla ludu), Warszawa, str. 31.

Zmarli. Brzowski, kompozytor, ur. w Warszawie 1805 r., kształcił się w muzyce pod kierunkiem Kurpińskiego, potem za granicą. W r. 1832 dyrygował baletem, następnie urządzał wieczory muzyki kameralnej. W *Bibliotece warsz.* drukował pamiętniki z podróży po Niemczech i Francyi. Przed kilku laty urządzono mu 50-letni jubileusz na cześć jego pracy.

— Józef Tański, ur. w Warszawie. Długi czas był w Hiszpanii. Redagował część militarną w *Journal des Debats* i założył *Avenir militaire*. Żył 84 lat.

— Van Beerg, poeta flamandzki w Antwerpii.

— Edmund Gondinet, w Paryżu, komedyopisarz francuski.

— Jan Arnason, bibliotekarz księgozbioru narodowego w Reyhiewih w Islandyi, zbieracz podań ludowych skandynawskich.

— Jireczek, b. minister w gabinecie Hohenwarta.

— Hernstein, prezes związku szwajcarskiego.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Hortensyi B. 1) Praca Boldenego w przekładzie Pruszakowej z uzupełnieniem Rogalskiego i Wojcickiego, 1862; późniejszej niema; 2) osobnego dzieła niema, są tylko rozprawy: Klaczki, Kraszewskiego, Norwida, Łepkowskiego, a zwłaszcza Łuszczkiewicza; 3) nie słyszeliśmy, ażeby ktoś w Warszawie udzielał lekcyi języka szwedzkiego.

J. J. 1) po polsku Murraya. 2) *Salambo* Flauberta, wiele powieści Balzaca.

K. N. Z tem pytaniem niech pan się zwróci do jakiegoś uczonego malarza; my bowiem dzieła Woltmanna i Woermanna nie znamy.

P. F. Rut. w Gł. Poradniki Lewandowskiego, Sobolewskiego i in. — w każdej księgarni.

Pocz. w Łomży. Muza poezyi nie przyznałaby się nawet do najodleglejszego z Panem pokrewieństwa.

Uwaga. Redakcya rękopisów nie odsyła i tylko zastrzeżone do zwrotu zachowuje.

Ogłoszenia.

Dentysta **I. BAUMGART**, Żelazna Brama Nr. 4. przy ogrodzie Saskim. Wprawia zęby sztuczne, leczy, plombuje i reperuje za możliwie przystępne ceny. 7—3

SPÓŁKA NAKŁADOWA.

Na gwiazdkę. **Światełko**, książka dla dzieci, napisana zbiorowo przez grono autorów polskich, w ozdobnej oprawie, rs. 1 k. 80, z przesyłką rs. 2.

— B. Prus: **Szkice i obrazki**, tomów cztery, rs. 5, z przesyłką rs. 5 k. 50.

Są do nabycia w księgarniach dzieła utworu

PLATO v. REUSSNER

NAJLEPSZA METODA

do nauczenia się języka niemieckiego **w 3-ch miesiącach bez nauczyciela.** Cena: kurs niższy k. 60, kurs wyższy rs. 2. Metoda angielska k. 75.

Najnowszy Elementarz

polski do bardzo prędkiej nauki rysunków, pisania, czytania i rachunków, nawet bez nauczyciela.

Kosztuje z wzorkami rysunków i metodyką k. 25, tylko z wzorkami k. 10, bez wzorków k. 5.

Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa w Warszawie. 6—4

DLA KASZLĄCYCH I OSŁABIONYCH.

Nagrodzone listem pochwalnym i medalami na Warszawskiej, Krakowskiej i Lwowskiej Wystawach Hygieniczno-Lekarskich, koncesyonowane przez Władze Lekarskie

Ekstrakt i Karmelki „Leliwa,“

przygotowywane podług wskazań Lekarzy i Chemików, pewniejsze i o 50 procent tańsze od zagranicznych; flaszka ekstraktu miodowo-ziołowo-słodowego kop. 75, tegoż ekstraktu z dodaniem chiny lub żelaza i chiny rs. 1, paczka karmelków kop. 15. Sprzedaż w Aptekach i Składach aptecznych w Warszawie, Królestwie i Cesarstwie. Główny skład **w Warszawie** w Składzie aptecznym Mrozowskiego i Spiessa, w Odesie u Gajewskiego, w Astrachaniu u Kerna, w Tyflisie u Ajwazowa, w Baku u Czyszkowskiego, w Moskwie u Mattejsena. 6—3

Czytelnia dla kobiet

stale zaopatrywana w nowości treści naukowej i wybór dzieł beletrystycznych oraz w pisma peryodyczne zagraniczne i krajowe, mieści się

na Krakowskiem-Przedmieściu Nr. 7.

Abonament miesięczny na książki:

w dwóch językach	kop. 40,
w trzech językach	kop. 50,
w czterech językach	kop. 60,
w pięciu językach	kop. 70.

Kaucya po rublu od książki.

Osoby, opłacające abonament, nic nie płacą za czytanie pism na miejscu.

Wejście jednorazowe

kop. 5. 10—6

Fabryka Rękawiczek

J. LUKREC

Tłomackie Nr. 3,

poleca we wszystkich gatunkach i znaczym wyborze RĘKAWICZKI, po cenach fabrycznych. 4—4

ECHO MUZYCZNE

Teatralne i Artystyczne

Jedyny polski tygodnik artystyczno-literacki.

W obszernym dziale literackim daje powieści, nowele, dramata, komedye, monologi, poezye, studya artystyczne i literackie, artykuły bieżące, najobszerniej traktowaną rubrykę sprawozdań z ruchu artystyczno-literackiego Europy; humoreski, opowiadania, pamiętniki artystów, niemniej sylwetki malarzy, artystów scenicznych, poetów, powieściopisarzy. Każdy numer zdobny ilustracyą społecznych postaci.

W dziale nutowym **ECHO** umieszcza kompozycye na forteplan, skrzypce i do śpiewu. Wszystko, co ruch artystyczny za granicą wydaje najlepszego, oraz najcelniejsze kompozycye pierwszorzędnych polskich kompozytorów, znajdują pomieszczenie w dodatkach nutowych. Zarówno rzeczy poważne, sztuki koncertowe, salonowe (*Moszkowski, Grünfeld, d'Albert, Scharwenka, Gadard, Durand, Grieg, Saint-Saëns, Brahms, Massenet, Tosti, Delibes; Gordigiani*), jak i utwory taneczne (*Millöcker, Suppe, Czibulka* i *Ertl*), oraz dzieła polskich kompozytorów (*Noskowski, Hertz, Paderewski, Gall, Zarzycki, Pankiewicz*), wreszcie tańce (*Lewandowski, Wroński, Rożalski*), podaje na przemiany ów dodatek, liczący w ciągu roku 80 arkuszy druku. Cena księgarska arkusza wynosi 20 kop., komplet więc nutowy **ECHA** według katalogowych cen wypada rs. 16.

Cena zaś ECHA wynosi w Warszawie: rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2, **w Cesarstwie i na Prowincyi:** rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 kop. 50. Prenumerujący rocznie bezpośrednio w Redakcyi mają prawo do wyboru **jednego z trzech poniżej wymienionych premiów bezpłatnych:**

I. Cztery partytury operowe na fortepian. 1) *J. Rossini*, Cyrulik Sewilski. 2) *Donizetti*, Napój miłosny. 3) *Mozart*, Don Juan. 4) *Meyerber*, Hugonoci w pięknem włoskiem wydaniu.

II. Dziesięć tomów powieści J. I. Kraszewskiego: Hrabina Cosel tomów 2. Bratanki tom. 2. Żywot Pełki t. 3. Niebieskie migdały t. 3.

III. Album najnowszych tańców wybranych i ułożonych przez Leopolda Lewandowskiego z kolorową okładką rysunku Stanisława Lenca.

1) Ganne „Marsz francuski.“ 2) Ertl „Sen miłosny“ walc. 3) L. Lewandowski „Śmieszka“ polka. 4) L. Delibes „Król powiedział“ kadryl. 5) A. Czibulka „Rycerz szczęścia“ walc. 6) Ertl „Donna Clara“ kadryle. 7) K. Rożalski „Kapelusz bandyty“ polka. 8) L. Lewandowski „Strzemienny“ mazur. 9) L. Lewandowski „Przedświt“ mazur. 10) L. Lewandowski „Grajże grajku“ oberek. 11) L. Lewandowski „Rozmarzona“ polka mazurka. 12) A. Wroński „Do Krynicy“ galop.

Abonenci z prowincyi raczą załączyć do prenumeraty na koszta przesyłki: Nr. 1 i Nr. 2, po 1 kop. 50 premium Nr. 3 kop. 75.

Adres Redakcyi: **Senatorska 26, Warszawa.**

Krakowskie Przedmieście Nr. 40.

GEBETHNER I WOLFF

Największy wybór Fortepianów

BLÜTHNER, MAŁECKI.



Sprzedaż na raty.

Krakowskie Przedmieście Nr. 40.

CZYTELNIA

KAZIMIERY PASZKOWSKIEJ

Nowy-Świat Nr. 58,

Największy wybór nowości naukowych i beletrystycznych w pięciu językach, oraz książki dla dzieci. Pisma i miesięczniki krajowe i zagraniczne. Ceny przystępne. Książki kupują się na żądanie publiczności, a zamówione rozsyłają do domów.

Książki zwracano poddają się dezinfekcyi. 3—3

122 ark. druku. Rok 1-szy wydawnictwa. **122 ark. druku.**

Nakładem Przedsiębiorstwa Kiosków Warszawskich

wyszedł z druku pierwszy dokładny i wyczerpujący

Przewodnik Przemysłowo-Handlowy

Cesarstwa Rosyjskiego, Królestwa Polskiego i Warszawy

pod tytułem:

„INFORMATOR“

zawierający: **Adresy Premysłowców, Fabrykantów, Kupców i Rzemieślników w Warszawie,** całem **Królestwie Polskiem i 50-ciu miastach Rosyi. Pierwszą dokładną taryfę domów w Warszawie. — 10,800 Adresów Obywateli Ziemskich w Królestwie Polskiem. — Dział Urzędowy, Informacyjny i Kalendarzowy.** — Tytuły w 4-ch językach. — **Skład Główny w Kantorze Administracyi Kiosków,** Plac Teatralny Nr. 11. — Cena za egzemplarz w ozdobnej oprawie rs. 4 kop. 50, z przesyłką pocztową rs. 5. 4—4

Druk K. Kowalewskiego, ulica Królewska Nr. 29. Дозволено Цензурою. Варшава, 25 Ноября 1888 г. Redaktor i Wydawca, dr. fil. A. Świętochowski.